Seryja III. Listopad 1893. Nr. 11

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY: DAWN 7, Beaumont Square. Mile End Road London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi: 4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol. w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYJALISTÓW POLSKICH

NOWA FAZA PROPAGANDY CZYNU

CHWILOWE zacisze, które nastąpiło po wybuchach rawaszolowskich, skończyło się; mamy nowy peryjod zamachów, tylko tym razem przyjęły one inną formę, a raczej skierowane są przeciw komu innemu: gdy dawniej bomby wybuchały koło mieszkań urzędników policyjnych, sędziów etc., teraz mierzą one w całą burżuazyję, a właściwie we wszystkich nieanarchistów. Wybuch barceloński nastąpił w teatrze i kosztował życie kilkudzisięciu osób, bomba paryska wprawdzie nikogo nie zabiła, ale zraniła również kilkudziesięciu ludzi, a skierowana była przeciwko deputowanym w ogólności, zarówno monarchistom, jak i radykałom lub socyjalistom.

O teoryi anarchizmu tyle razy już gadano i pisano, że nie tu chyba miejsce, by jeszcze raz powtarzać, co o niej myślimy i dlaczego nie jesteśmy anarchistami; to samo da się powiedzieć o propagandzie czynu. Ale tym razem mamy do czynienia z czem innem: tu nie idzie o oddzielne zamachy, mające popularyzować teoryje anarchizmu wśród mas i skierowywać ich uwagę na złe strony ustroju społecznego, jak to sobie stawiali za zadanie anarchiści dotychczas; teraz mamy do czynienia z próbami sterroryzowania całego społeczeństwa burżuazyjnego, uderzenia go w jego najczulsze miejsca: odebrania mu możności bawienia się, zniszczenia maszyny prawodawczej i t. d. Wszystkie najważniejsze czynności życia współczesnego mają być sparaliżowane, dopóki burżuazyja, przerażona, nie ustąpi ze stanowiska, które dotychczas zajmowała i nie abdykuje przed ludem.

Jak każda rzecz, tak i to zdarzało się już i dawniej; wystrzał skierowany przeciwko giełdziarzom w Lyonie był jedną z takich prób, a wybuchy próbowane lub dokonane w kościołach hiszpańskich i włoskich, do tej samej muszą być zaliczone kategoryi. Teraz tylko nastąpił szereg udanych zamachów tego rodzaju, co, z jednej strony, zwróciło na nie powszechną uwagę, z drugiej wywołuje, a w przyszłości zapewne jeszcze bardziej będzie wywoływać naśladowanie.

By zdać sobie sprawę z tego nowego prądu, rozpatrzmy najprzód, czy ma on przed sobą przyszłość? Otóż odpowiedź musi być potwierdzająca.

Francyja i Hiszpanija są wprawdzie krajami, gdzie teoretyczne uniewinnianie kradzieży, mordu, mającego na celu rabunek, przywłaszczanie sobie pieniędzy dla celów nie partyjnych, ale zupełnie osobistych, przez anarchistów, najpierw się pokazało i teraz prawie powszechnie jest przyjęte. Co za tem idzie demoralizacyja w szeregach „kompanionów“ jest w tych krajach najsilniej rozwiniętą. Widzieliśmy tam Rawaszola, który mordował starców, gwałcił groby, utrzymywał sobie za pieniądze, w ten sposób zdobyte, kobietę i pisał do niej listy, że jak więcej zdobędzie, to pojadą na wieś i tam będą spokojnie żyli. Z drugiej strony w obu tych krajach policyja jest świetnie zorganizowana, posiada ogromne środki do rosporządzenia i przekupuje ludzi na prawo i na lewo, co oczywiście obniża i tak niski poziom moralności wśród anarchistów.

A jednak ten sam Rawaszol dokonał całego szeregu czynów, które go niechybnie musiały zaprowadzić na rusztowanie i trzymał się bardzo dobrze przed sądem; w krótkim czasie po nim znajduje się niewykryty dotąd sprawca zamachu w Barcelonie, który ryzykował swe życie podwójnie, raz rzucając bombę o olbrzymiej sile wybuchowej, drugi raz narażając się na areszt i straszną śmierć pod *garota* hiszpańską; po nim zjawia się w Paryżu Vaillant, który nawet nie probuje uciekać i sam mówi policyi w szpitalu, że to on wykonał zamach! A nie liczymy tu mnóstwa zamachów drugorzędnych, jako to

na marszałka Campos i t. p. Pokazuje się za tem, że pomimo prześladowań, pomimo drakońskich kar, które wszystkie prawodawstwa zaczynają kuć przeciwko anarchistom, zawsze istnieje garść ludzi, którzy posiadają tyle energii albo tak mało dbają o życie, że są w stanie poświęcić je, byle wykonać swój zamiar.

Rzeczywiście społeczeństwo dzisiejsze wykoleja i druzgocze tyle istnień ludzkich, z drugiej strony tak rozdrażnia nerwy człowieka wrażliwego widokiem tysiąca niesprawiedliwości, że bezwarunkowo zawsze będą się znajdowali mściciele w rodzaju stwórców ostatnich rzezi. Rawaszol np. wykonał pierwszy swój udany zamach pod wpływem oburzenia, które wywołało w nim barbarzyńskie obejście się policyi z anarchistami aresztowanymi, których policyjanci paryscy uważają za święty obowiązek skrępowawszy stłuc do śmierci.

Pamiętajmy przytem, że należy odróżniać anarchistę krzykacza z zebrań publicznych od owych głęboko rozgoryczonych, przepełnionych nienawiścią do całego ustroju społecznego natur, które się często w ich szeregach, szczególniej po wielkich miastach, spotykają. Człowiek taki może być swoją drogą i mówcą i, jak inni zawodowi krzykacze, przez długi czas głosić z mównicy, że trzeba zniszczyć ten podły świat, ale przychodzi chwila, gdy spostrzega on bezowocność swych gawęd, skupia się w sobie i obmyśla jakiś czyn, który, w jego przekonaniu, skuteczniejszym będzie od propagandy. Oczywista rzecz, że prześladowania takich ludzi nie wyniszczą i będą tylko niepotrzebnem okrucieństwem.

Zatem propaganda czynu w tej lub innej formie jeszcze długi czas praktykowaną będzie. Inną jest kwestyja, jakie będą jej rezultaty?

Czy możliwą jest rzeczą, by społeczeństwo burżuazyjne, przerażone szeregiem udanych zamachów, ustąpiło i wyrzekło się swych przywilejów? — Oczywista, że nie. Przypuszczając nawet, że myśl podobna mogłaby powstać w mózgach wielkiej ilości ludzi, to nie mieliby oni możności wykonania swych zamiarów. Musieliby wtedy chyba zmienić rząd dzisiejszy i na jego miejsce postawić inny, którego zadaniem byłoby przekształcenie systemu produkcyi.

To jest rzeczą absolutnie niemożliwą: przewrót społeczny dokonany być może tylko przez klasę, która jest w nim bezpośrednio ekonomicznie zainteresowaną, zaś klasy uprzywilejowane w najlepszym razie mogą być do tego doprowadzone, że mniejszy opór będą stawiały, ale roli inicyjatorskiej na siebie w żadnym razie brać nie mogą.

Nawiasem mówiąc, powyższe rozstrzygnięcie rzeczy także nie uśmiechałoby się anarchistom, gdyż według ich zdania główne zło leży we władzy, która dziś istnieje i której usunięcie jest pierwszym i koniecznym warunkiem dla wprowadzenia w życie komunizmu. Ten ostatni nastąpi, gdy rządy zostaną obalone, a producenci sami zaczną wytwarzać, organizując się z dołu do góry, bez jakiejkolwiek władzy.

Tymczasem w rzeczywistości skutki zamachów muszą być wręcz przeciwne: burżuazyja przerażona i rozwścieczona teroryzmem, ucieknie się do środków represyjnych, wzmocni władzę policyi i tak niesłychaną w krajach o zaostrzonej walce klasowej, zniesie ostatnie gwarancyje wolnościowe, jakie dotąd istniały, a może w przyszłości nawet zmienić i system wychowawczy, wzmocnić stanowisko kościoła, do czego już powoli, ale stale się zdąża i t. d.

Fakty potwierdzają nasze słowa: zaraz nazajutrz po bombie Vaillanta p. Kazimierz Perier, wierny swym tradycyjom orleanistowskim, wniósł do izby francuskiej cztery projekty praw, które, jeśli będą dosłownie wykonywane, zaprowadzą we Francyi, pod niektórymi względami, rzeczywiście monarchiczne stosunki. Wszystkie te prawa przyjęte zostały większością czterystu, przeciwko kilkudziesięciu, najwyżej stu głosom, a cynizm, z którym deputowani, nie mając nawet tekstu projektów, zawotowywali je jednak, dowodzi, że prawodawcy francuscy zdecydowani są nawet na jeszcze dalej idące kroki, byleby mieli do tego sposobność.

W innych krajach widzimy to samo. W Hiszpanii wprawdzie nie wprowadzono nowych praw, ale stan oblężenia w Barcelonie przyjęty został wyciem radosnem przez prasę wszystkich odcieni, zaś z pomiędzy kilkuset aresztowanych anarchistów stu pięćdziesięciu zatrzymano w więzieniu, by oddać ich pod sąd, choć autor zamachu dotąd nie jest znany, zatem aresztowanym wspólnictwa z nim dowieść nie było podobna.

Nawet w takich Węgrzech, gdzie przecież dotąd o anarchizmie nie wiele było słychać, gorąca krew eksmagnatów zawrzała i powstał jakiś komitet, mający dać inicyjatywę do międzynarodowego porozumienia się dla zwalczania anarchii. Panowie węgrzy wczas opamiętali się, a raczej opamiętał ich rząd Franciszka Józefa, który jest obrażony na Europę za to, że przed kilku laty odrzuciła jego propozycyje, tym razem skierowane przeciwko socyjalistom; ale w każdym razie fakt jest znamienny.

Zatem reakcyja zażarta, skierowana przeciwko wszelkiej myśli swobodniejszej — oto jedyny możliwy rezultat nowej propagandy czynu. To jest też przyczyna, dla której my tylko krytycznie możemy się do prób tego rodzaju odnosić, tem bardziej, że reakcyja na nas daleko silniej się odbija, niż na anarchistach. Pomimo swych

towarzystw propagandy, gazet i t. d. anarchiści są przedewszystkiem ludźmi akcyi indywidualnej, my zaś chcemy właśnie wykształcić masy ludowe, wprowadzić je do walki i doprowadzić do tego, by były w stanie wydziedziczyć burżuazyję i same pokierować jej spuścizną. A dla tego potrzebujemy przedewszystkicm możności organizowania tych mas, a gdzie jej nie mamy, tam musimy ją zdobywać.

Oczywista rzecz, że kozackie prawa p. Perier nie stłumią ruchu socyjalistycznego we Francyi, ale nasi towarzyszc francuscy, a za nimi i inni, niejedną będą musieli ponieść ofiarę, bez której może by się obeszło.

STARE I NOWE PRĄDY w Słowiańszczyźnie

Od roku 1886 na południu słowiańszczyzny odbywa się bardzo ważny proces polityczny; jedna z najsilniejszych narodowości półwyspu bałkańskiego, Bulgaryja, emancypuje się coraz bardziej z pod wpływu rosyjskiego. Począwszy od rewolucyi rumelijskiej, każdy rok przynosił bulgarom nową cegiełkę do zupełnej niezależności: wojna z Serbiją zahartowała jej młodą armiję, a każde nowe wybory pokazywały rosnący upadek stronnictwa rusofilskiego. Teraz można powiedzieć, że nie istnieje ono, jako siła polityczna. Oprócz kilku popów, którym uśmiechają się ruble rosyjskie, nie ma w Bulgaryi nikogo, komu by na sercu nie leżała jej niezawisłość, a uchwała sobranija, dozwalająca potomkowi panującego nie wyznawać religii grecko-katolickiej, najlepszym jest dowodem wzmocnienia się wewnętrznego kraju.

Naturalnie, że nikt nas podejrzywać nie będzie o miłość do długonosego potomka Burbonów, który teraz rządzi w kanaku sofijskim, idzie tylko o to, że wzruszającym prawdziwie jest widok walki takiego maleństwa, jak Bulgaryja, z kolosem rosyjskim.

Cynizm, z jakim przedstawiciele rządu rosyjskiego tę walkę prowadzą, każdemu chyba powinienby oc y otworzyć: ci gwałciciele wszystkich traktzatów (że wspomnimy tylko o wiedeńskim i paryskim) stoją na „legalnym“ gruncie traktatu berlińskiego i domagają się odstąpienia Rumelii turkom; ci despoci, tłumiący u siebie każdą myśl wolniejszą, uskarżają się na ucisk, rzekomo panujący w Bulgaryi, ale nie dość na tem, ten car z bożej łaski uzbraja kindżałami ręce płatnych skrytobójców, organizuje spiski i usiłuje porwać panującego w obcem państwie.

A, jakby tego nie wystarczało, wrócono w ostatnich dniach do tradycyj Katarzyny i oto car występuje w obronie prawa do wolnej elekcyi ludu bulgarskiego i piorunuje przeciwko dziedziczności, zaprowadzonej przez jego „ciemięzców“!

Ale nic to, jak widzimy, nie pomaga. Podczas gdy dwory europejskie, skrępowane skrupułami, które nie istnieją dla potomka dawnych koniuszych chanów tatarskich, nie chcą uznać rządu bulgarskiego, ten ostatni nic sobie z tego nie robi i dalej pracuje nad wewnętrznem wzmocnieniem kraju.

Nie myślmy, by ta praca była łatwą. Gdyż nie należy się łudzić stanem rzeczy w Bulgaryi. Gdyby ona była przyłączoną do Rosyi zaraz po oderwaniu się od Turcyi, prawdopodobnie rząd rosyjski nie napotkałby na żaden poważny opór. Dziś stan rzeczy się zmienia, ale wtedy chłop, stanowiący ogromną większość narodu, nie był wrogo usposobiony względem cara; przyczyn tego zjawiska należałoby szukać i w położeniu ekonomicznem ludu i w tradycyjach politycznych i, wreszcie, w długoletniej agitacyi, którą Rosyja w tym kraju za pośrednictwem popów oraz swych emisaryjuszy prowadziła. Możeby się znalazła garść młodzieży i ludzi o wykształceniu europejskim, którzy byliby niezadowoleni z zamiany jednego jarzma na drugie, ale masa byłaby milczącą i długie lata by upłynęły, zanim by się ją do jakiegoś protestu potrafiło nakłonić.

Trzeba było dopiero całej wytrwałości i nieugiętej energii mniejszości antyrosyjskiej, by doprowadzić Bulgaryję do stanu teraźniejszego, a i dziś prawdopodobnie większość ludności jest bierną, i jeżeli nie występuje otwarcie po stronie Rosyi, to zapewne nie opierałaby się jej, po dokonanym podboju.

Wiemy dobrze, że akcyja Stambułowa nie we wszystkiem mogłaby wytrzymać krytykę i że nie jedną rzecz możnaby jemu i innym „silnym tego świata“ bulgarskim zarzucić, ale w żadnym razie zarzutów takich rosyjanie robić nie mogą, gdyż wiemy dobrze, co by się działo z Bulgaryją, gdyby ona była guberniją rosyjską.

Oczywista rzecz, że każdy życzyłby bulgarom rządów prawdziwie demokratycznych, które by, zwalczając knowania rosyjskie, dawały jednocześnie ludowi wykształcenie polityczne lepsze niż to, jakie on teraz odbiera, przyzwyczajały go do rządzenia się samodzielnego i, w ten sposób, przyspieszałyby chwilę jego ostatecznego wyzwolenia się. Ale stronnictwo demokratyczne nie potrafiło w Bulgaryi nabyć dostatecznego znaczenia, by pokierować całym narodem, a niektórzy jego przedstawiciele nawet kokietowali z Rosyją (z narodem rosyjskim, jak oni mówili, jak gdyby ten naród grał jakąkolwiek rolę polityczną).

Jeżeli idzie o przeciwdziałanie wpływowi Rosyi na narodowości słowiańskie, to roli tej może się podjąć tylko albo rząd, jak to się

stało w Bulgaryi, albo stronnictwo demokratyczne, rozumiejące dobrze sytuacyję polityczną i konieczność walki z propagandą panrusycyzmu. Albowiem narodowości słowiańskie zbyt jeszcze skrępowane są powijakami patryjarchalnych stosunków, by władza cara uroku na nie nie wywierała i tylko za pomocą ciągłego, systematycznego zdzierania tego uroku z osoby zarówno cara, jak i wszystkich świadomych lub nieświadomych jego sojuszników można wykształcić naród politycznie.

Ale co znajdujemy w innych krajach słowiańskich? Podział na partyje jest tam dosyć identyczny ze stanem rzeczy w Bulgaryi, ale ogólne położenie, a stąd i rezultaty zupełnie inne. Działalność Stambułowa, który niszczy niejedną gwarancyję demokratyczną, by módz skuteczniej walczyć z obcą intrygą, nie jest tam możebna, gdyż kraje te nie mają niepodległości, i to, co w Bulgaryi wynika z położenia rzeczy, w Czechach lub Chorwacyi byłoby gwałceniem praw ludu, przynoszącem korzyść przedewszystkiem obcemu rządowi. Dlatego też stronnictwa zachowawcze tych krajów, jakkolwiek wrogie Rosyi, nie są w stanie zdobyć sobie trwałych podstaw w narodzie, a nawet tracą stanowiska dawniej zajęte. Nie prowadzą one bowiem polityki narodowej, ale austryjacką lub madyjarską, a dziwnem byłoby, gdyby lojalizm dla rządu obcego mógł zwyciężyć nad zręcznemi intrygami Rosyi.

Dlatego to zarówno staroczesi, jak madyjaroni lub klerykali słoweńscy tracą jedną pozycyję po drugiej i w swym przestrachu uciekają się pod skrzydła opiekuńcze rządu, który pociesza ich wprawdzie na swój sposób, ale nie jest w stanie wrócić im popularności ginącej.

Na ich miejsce w jednych krajach powstały już, w innych powstają z wielką szybkością stronnictwa bardziej lub mniej demokratyczne, składające się w znacznej większości z drobnomieszczaństwa, w części z burżuazyi oraz proletaryjatu, które stoją na gruncie antypaństwowym i taranami swej krytyki rozbijają stare, zwietrzałe mury, pobudowane ongiś przez Riegerów, Szafarzyków i t. p. Stronnictwa te są mniej lub więcej przyjaźnie usposobione dla Rosyi, ale żadne z nich wrogo się do niej nie odnosi i żadne nie stawia tamy propagandzie panrusycyzmu.

Jakkolwie my, socyjaliści polscy, przez długi przeciąg czasu jeszcze nie będziemy zapewne mieli żadnych konkretnych interesów politycznych, wspólnych ze słowiańszczyzną, jednakże nie możemy wzruszyć po doktrynersku ramionami i powiedzieć: „cóż nas te wszystkie partyje obchodzą? — to jest jedna reakcyjna masa!“ Musimy zdawać sobie sprawę z wpływu zmian wyżej naszkicowanych na nasze położenie, choćby to oddziaływanie było tylko pośrednie i nieznaczne!

Przy takiej ocenie znaczenia danych partyj nie możemy się kierować ani wyłącznie mniejszą lub większą ich demokratycznością, ani stosunkiem ich do Rosyi. Demokratyczni i broniący powszechnego głosowania moskalofile młodoczescy tylko za wrogów mogą być przez nas uważani i ich zwycięstwo nad staroczechami stanowi bezwarunkowo wzmocnienie wpływu rosyjskiego wśród słowiańszczyzny, zatem jest szkodliwem zarówno dla nas, jak i dla międzynarodowego obozu socyjalistycznego. Z drugiej strony upadek staroczechów był rzeczą musową, a partyje im podobne, w innych krajach słowiańskich, zdają się być stoczone przez tego samego robaka. Lojalizm austryjacki, węgierski i inne bankrutują co raz bardziej i drobnomieszczaństwa małych narodowości słowiańskich co raz energiczniej domagają się emancypacyi z pod więzów, które dla ich poprzedników politycznych koniecznymi się być zdawały.

Bulgaryja potrafiła znaleść wyjście z tego dylematu: tam lojalizm skierowany był ku wyzwoleniu kraju z pod obcego jarzma i dla tego skupił główne siły w narodzie. Tymczasem baszybuzucki ucisk, praktykowany w krajach słowiańskich przez ministrów austryjackich i węgierskich, musi budzić w ludzie ducha odporności, a pełne pobłażania milczenie konserwatystów czeskich i innych pozbawiło ich poparcia mas ludowych i rzuciło takowe w objęcia rusofilskich „postępowców“.

Oczywista rzecz, iż gdyby się w tych krajach zjawiła prawdziwa demokracyja, wrogo przeciwko Rosyi nastrojona, to ona byłaby tą idealną mistrzynią ludu i służyłaby jego interesom w daleko lepszym stopniu, niż to może uczynić współczesny rząd bulgarski, ale, niestety, partyja taka istnieje dopiero w zarodku, a w wielu krajach nie ma jej wcale. Zatem obecnie nie trzeba się oddawać żadnym złudzeniom co do zwycięstw rzekomo postępowych elementów słowiańskich.

Jedna rzecz może nas pocieszać: ostatni kongres międzynarodowy wykazał powstanie i wzrost partyj socyjalistycznych wśród większości ludów południowo i zachodnio słowiańskich; w Czechach socyjaliści doprowadzili nawet do tego, że stanowią poważną siłę polityczną, z którą każdy musi się liczyć. Jeżeli od kogo, to od socyjalistów możemy się spodziewać, że zedrą nareszcie maskę z rzekomych demokratów; wtedy ludy słowiańskie zrozumieją, że wrogami ich są zarówno siepacze monarchii habsburskiej, jak i bardziej odlegli, ale nie mniej groźni żołdacy carscy.

ZE ŚWIATA

Z Austryi

Listopad, 1893 r.

Wszystko ma swój koniec. Nawet jowialność hr. Taaffego, byłego premiera austryjackiego. Naprawdę, nikt nie nadawał się lepiej do stosowania tego, co być ma, do tego, co być może, co było, jak humorliwy, prawdziwy „wianer“, jakim był z duszy i kości minister spraw wewnętrznych Taaffe. Godło jego rządów, wywieszone na cytadeli Habsburgów : „fortwursteln i durchfretten“ określa o tyle dowcipnie, o ile prawdziwie sztukę rządzenia w Austryi. Godło Taaffego może być jeno na nóż i powróz“ zamienione. Ponieważ zaś usposobienie „wianera“ dalekiem jest od wszelkich ostateczności, wybrał więc pierwsze.

Jeśli Chojecki nazywa Austryję : rakiem, toczącym cielsko Europy, bękartem powstałym ze sprzęgnięcia — piekielną polityką — ludów różnych szczepów i języków, — to znachorem na taką chorobę był dobrym hr. Taaffe. Jeśli poprzednie epoki ministeryjalne (tylko w Austryi zdarzają się epoki ministeryjalne) chwytały się środków określonych, mniej lub więcej wstrętnych, lecz zdążających w pewnym kierunku — to ministerstwo p. Taaffego odznaczało się ciągłem wahaniem, zataczaniem wśród drogi państwowej po krzywej, najsromotniej nieregularnej. Przechwałka premiera, że chce stać i stoi ponad stronnictwami, była jeno płaszczykiem nieudolności trzymania cugli w ręku. Jeśli mówię o wpływie humoru hr. Taaffego na politykę państwa to tylko w tem znaczeniu, że rola mu powierzona leżała w jego charakterze. Dnia 10 października wypadł z roli i samodzielny krok chciał postawić. I cóż się okazało ? Że taką mechaniczna zbitką różnych żywiołów, jakie w Austryi bytują, wbrew przyjętemu przez się godłu rządzić nie podobna. Że wówczas przynajmniej, gdy się nie ma zamiaru bronienia pełnej sakwy kramarzy — sterowanie nawą państwową austryjacką jest wręcz nie możliwe. Nie istniał żaden interes narodowy, ani jakakolwiek łączność narodowa, żadna myśl przewodnia państwowa, — tu się ma do czynienia z rakiem, którego wyciąć nie podobna, a więc trzeba tylko plastrować i zażegnywać. Znachor upadł. Mówią jedni : syt sławy, wstrętu do polityki humorliwej i obrzydzenia. Bodaj zdrów był. Mówią inni : frygijska czapka była mu nie do twarzy, i porządne towarzystwo parlamentu austryjackiego pokazało mu drzwi. Utrzymuję — lecz nie dlatego, że prawda środkiem bieży — był i jeden i drugi powód upadku ministeryjum Taaffego.

Nikt chyba nie zaprzeczy, że sposób prowadzenia polityki tym trybem, jaki obrał p. Taaffe, w wysokim stopniu nużący. Że ordynacyja wyborcza w Przedlitawii domagała się nowego „flekowania“ (wyraz czysto austryjacki) nie ulega wątpliwości. Bo zważcie. Ogół ludności męskiej podzielony na cztery kuryje, ostatnia — chłopska — wybierała niebezpośrednie, lecz prawyborcy wyborców, a ci dopiero posła.

Taki stosunek reprezentacyjny w środku Europy nie mógł nadal istnieć. Wprawdzie kuryjaci dotychczasowi, czy się nawet liberałami, czy demokratami zwali, nie byli przeciwni takiemu porządkowi rzeczy, lecz napór ze strony partyi soc. dem. tak był silny, że, jak słusznie w motywach projektu reformy wyborczej hr. Taaffe zaznaczył, dla uniknięcia katastrofy dla ludności niepłacącej podatków bezpośrednich koniecznie zrobić coś należy. Motywy projektu rządowego nie były obliczone na zastraszenie izby deputowanych widmem belgijskiem np., lecz opierały się na prawdzie i objawach wcale niedwuznacznych. Czyż możnaby sobie wyobrazić inaczej szeroki, usilny, gorączkowy niemal ruch soc. demokracyi, jeśli nie szczerem postanowieniem dopięcia swego, a w razie konieczności użycia ostatecznych środków, możliwych na dzisiaj, aby cel osiągnąć. A celem tym było osiągnięcie bezpośredniego, powszechnego, tajnego głosowania do rady państwa. Agitacyja rozwijana w tym kierunku od lat trzech, w miesiącach maju, czerwcu i lipcu 1893 dosięgła swego szczytu. Na zgromadzenia masowe w stolicach prowincyj, w miastach i gminach odległych od ognisk większych zbierał się lud tłumnie i uchwalał rezolucyje za powszechnem głosowaniem.

Ministeryjum Taaffego było przekonane i koronę zdołało przekonać, że ustępstwo dla szerokich mas jest konieczne. Równocześnie minister finansów Steinbach zdecydował się na krok dość odważny przeniesienia części ciężaru podatkowego z najbiedniejszej ludności na klasy posiadające więcej. Zniesienie podatków domowo czynszowych i innych należnych chłopom i drobnomieszczaństwu, a zaprowadzenie podatku osobowo-dochodowego, słabo progresywnego, tudzież rozłożenie podatku na przedsiębiorstwa, na grupy z danego przedsiębiorstwa, z oznaczeniem na każdego wysokości podatkowej przez samych opodatkowanych. Reforma, jak widzimy, dokuczliwa dla tych, co czuli się dotychczas uprzywilejowanymi, reforma, która po zaprowadzeniu podatku giełdowego jeszcze więcej mu nieprzyjaciół przysporzyła. Dr. Steinbach nie łudził się, że izba z przed 10 października nie da mu przyzwolenia na taką reformę podatkową. I tutaj zeszły się cele ministra finansów i spraw wewnętrznych. Projekt reformy wyborczej, wypracowany w całej cichości, gromem raził izbę na posiedzeniu pierwszej sesyi jesiennej. Kołowacizna, przestrach, oburzenie, oniemienie opanowało przedstawicieli ludu, na taką rewolucyję rządu austryjackiego — rewolucyję bez przyzwolenia tych zawsze dotychczas posłusznych lokai rządu, gdy szło o obarczanie ludu, a zyskiwanie dla się przywilejów. Rząd zawiódł się na psiem poddaństwie „swego“ parlamentu, bo zahaczył o przywileje szlachty i kramarzy — jak sądzili — po wieki arendarzy „przedstawicielstwa“ ogółu obywateli austryjackich.

Gdy przestrach minął, wycie i złorzeczenia prasy kramarskiej i szlacheckiej były tak głośne, protest przeciw „zamachowi stanu“ w izbie tak wyraźny, że rząd zmuszony był grozić rozpędzeniem izby. Nic nie pomogło. Lokaje przestraszeni utratą swych miejsc, wszystko postawili na kartę. Nawet posłuszeństwo rządowi, tak wiernie dotychczas chowane.

Ministeryjum Taaffego z obawy, aby nie było zmuszone oprzeć się na szerokich masach ludu, nie skorzystało z przysługującego mu prawa rozwiązania izby i rozpisania wyborów wedle projektu rządowego, któryby miał być później przez nową izbę zatwierdzony — lecz ustąpiło. Hrabia Taaffe nie sprzeciwił się swej zasadzie „durchfretten i fortwursteln“.

Widzimy tedy wahanie w wahaniu. Masy domagają się prawa powszechnego głosowania bez zastrzeżeń. Rząd zachowuje w całej pełni kuryje, klasycznie klasowe wybory ; gwoli przypodobania się szlachcie galicyjskiej (czytaj produkt austryjacki) wyklucza nieumiejących czytać i pisać od głosowania w nadziei, że 75 % analfabetów do głosowania nie stanie. Gdy izba zżyma się na okrojenie swoich praw — rząd nie wie, czy przeprzeć swój projekt i zasłużyć sobie na jakie takie uznanie tych, którym dał zadatek pełnych praw obywatelskich, czy też pozwolić izbie na przeprowadzenie wstecznych projektów Plenera z 5 kuryją izb robotniczych, lub Bærnreitera wyborców z członków kas chorych, które by miały większość izby za sobą. Rząd odracza izbę, zamiast ją rozwiązać. A gdy handelki do niczego nie prowadzą, ministeryjum kończy boha-

terską śmiercią. Jedyne zakończenie karyjery politycznej Taaffego, którego mógł sobie życzyć. Gdyby nie projekt reformy wyborczej, byłby nędzotę swej polityki zakończył haniebnie i śmiesznie, uwikłany nadomiar za poradą staroczechów w kabałę stanu wyjątkowego w Czechach.

My, socyjaliści, dalecy jesteśmy od wdzięczności hr. Taaffemu, choćby nawet owianemu urokiem reformatora. Pamiętamy zbyt dobrze stan wyjątkowy w Wiedniu, prawie nieustający stan wyjątkowy w Czechach i Galicyi, srogie zasadzania socyjalistów, rozpędzanie strejkujących i ich szupasowanie, ściganie ich po lasach jak zwierzęta przez hr. Thuna na koniu z rewolwerem w ręku (Kładno); zbyt jasno widzimy jego dążenia z ustawą prasową, sposób tłómaczenia § 2 ust. o zgromadzeniach — ale żegnaliśmy go ukłonem, za grzeczność, jaką nam wyświadczył wniesieniem projektu reformy wyborczej, nie gwoli niej samej, lecz wywiedzeniem na czyste pole łajdaków, i za pokazanie ich w całem majestacie brudu i wsteczniętwa. Za to, mianowicie za to — „czołem" panu hrabiemu. Liberałowie niemieccy kłamaliby dalej na wyścigi o swoich wolnościowych dążnościach politycznych, demokraci o swoich uczuciach dla ludu, galicyjscy posłowie o wielkich zadaniach dźwigania ojczyzny i bronienia autonomii kraju. Dzisiaj — do razu sztuka — maskę zrzucić musieli, z całym bezwstydem zmuszeni byli okazać swój bezmiar fałszu, obłudy, żądzy zysków i przywilejów, okłamywania wyborców, gonienie za mandatami jako dojnemi krowami. Sytuacyja polityczna doprowadziła ich do takiego położenia, że musieli wyrzec: wyborcy! jesteśmy prostytutkami, które padną w objęcia każdemu, kto płaci, powalamy rodzi: ym brudem naszym każdego, kto na nasze godzi kieszenie. Szczególnież — bo małżeństwo parlamentarne, z którego wyszło ministeryjum Windischgrætza.

Polacy łączą się z centrałami niemieckimi, którzy ich dawniej oplwali i na każdym gnębili kroku, liberałowie ateiści padają w objęcia klerykałom, a ci i samego lucypera w ogon by pocałowali, żeby jeno mandatów poselskich nie utracić i ludu, mas szerokich do urny wyborczej nie przypuścić.

Żeśmy takie widowisko tragi-komiczne zobaczyli za to, — czołem p. Taaffemu.

Reforma wyborcza, zdradzona na dziś przez reprezentantów ludu nie przestała być przedmiotem walki, i lud postawi na swojem, tembardziej, że za socyjalną demokracyją już i chłopi ciągną taborem, upominając się o powszechne, bezpośrednie głosowanie.

Reformy socyjalne na prawdę zaprzątały myśl Steinbacha. Nieopatrzny człowiek, chciał myśleć i zapomniał o swym poprzedniku D-rze Schæflem, ministrze również finansów austryjackich. Los drobnych chłopów, ich ziemia znikająca na publicznych przetargach rok rocznie — poruszyły myśl wykupu dóbr ziemskich, wielkich obszarów obdłużonych, rozdrobienia takowych i oddania w najem chłopom. Zakupna na przetargach zagród chłopskich obdłużonych i dziś przechodzących do łap lichwiarskich: banków szlacheckich lub żydów i odstępowania tych zagród za czynszem umarzającym równocześnie cenę kupna z prawem pierwszeństwa dla rodzin dawnych posiadaczy lub ich pierwotnych właścicieli. Stworzenie słowem instytucyi bankowo-korporacyjnej, mającej na celu obronę drobnych własności chłopskich przed pożeraniem przez wielki kapitał. Szczere zamiary. Szczersze niż wobec drobnych mieszczan — rzemieślników, którym się tylko poprawę ustawy przemysłowej przyobiecuje, wiedząc z góry, że takie majstrowanie na ustawie z r. 1888 i oparkanianie drobnych majstrów tylko na korzyść fabrycznego przemysłu wyjść może.

Jeśli obłudnem jest postępowanie z drobno-przemysłowcami, to dobre chęci wobec chłopów zdają mi się niewykonalne.

Uprzytomnijmy sobie, że obdłużona dziś własność ziemska, czy wielka, czy mała, ginie pod ciężarem wysokich odsetek. Wykupując taką ziemię z wolnej ręki, nadaje się jej sztucznie wysoką wartość, wartość jako cenę odprzedaży dla chłopa. Owa cena kupna, więcej odsetki, płacić się mające związkowi, wyniosą raty do spłacania tak wysokie, że dochód z małych kawałków gruntu nie będzie w stanie pokryć raty umarzającej wraz z odsetkami. Zważmy dalej nieakuratność chłopa, rentę gruntową wielkich właścicieli, która pobija chłopa przy sprzedaży płodów ziemi na targach miejscowych, a wyrobimy sobie obraz prawie do dzisiejszego podobny. Przybywa tylko kilka operacyj wielkofinansowych na założenie związku z odpowiednim kapitałem, operacyj kupna, sprzedaży (czyli dzierżawy wieczystej) mnóstwo opłat administracych i t. p. wydatków zwykle niepokrywalnych na małym kawałku ziemi. Łudziłby się można, iż grunta, zakupywane na przetargu, tanio dostanie kasa związku. Kto miał sposobność przypatrzenia się szacherkom, jakie się dzieją pod okiem urzędnika przy publicznych przetargach wszystkim sztuczkom usuwania lub zmuszania licytantów, ten wie, że ciężka maszyna administracyjna nie zakupi ziemi oddanej na przetarg, a gdy ją kupi, to za cenę wyśrubowaną ponad wartość. Jeszcze jedna zawada. Kapitał obrócony ma być od przemysłu wielkiego, który ma dziś monopol operowania cudzymi funduszami. Czy na tej drodze współzawodniczenia z wielkim przemysłem uzyskany kapitał do wykupna będzie mógł mieć niską stopę odsetek, taką stopę, iżby mała własność gruntowa mogła ją opłacać? Wątpię.

Słowem związki rolne, jak po zwyczaju reformy finansowe, zapełnią kieszenie bankierów pożyczających i dostarczą do konkurencyi robotnika dla wielkiej własności, przerwą emigracyję ludu, lecz chwilowo tylko. Po czasie i związki muszą być zlikwidowane i wywłaszczenie nastąpi za jednym zamachem, jeśli nowy jakiś półśrodek nie będzie wymyślony.

Zobaczymy.

Życie partyjne w Austryi wobec reform wyborczych literalnie zawrzało. Jedni ucieszeni byli ustępstwem rządu, drudzy ostro je krytykowali, a wszyscy nabrali apetytu dążenia o pełnych żaglach do prawdziwego powszechnego głosowania. Konferencyja państwowa, obradująca w Wiedniu 9 października, zajmowała się naprawdę pytaniem, czy strejkiem powszechnym należy i można wymusić ustępstwo sfer miarodajnych. Tak samo poprzednie konferencyje mężów zaufania po prowincyjach zbierały wiadomości i potrzebne dane do odpowiedzi. Ostatecznie przyszłoroczny kongres austryjacki zajmie się rozstrzygnieniem tego pytania. Sądzę, że odpowiedź wypadnie na korzyść austryjackiego strejku powszechnego, jeśli położenie polityczne i wrogie usposobienie dla szczerej reformy wyborczej będzie takie, jakiem jest dzisiaj.

Nowo zamianowane ministeryjum Windischgrætza w programie rządowym, ogłoszonym przy rozpoczęciu przerwanej sesyi nic jasnego nie wypowiedziało. Program obliczony był na niewypowiedzenie tego, co się myśli i chyba tylko twórcy owego ministeryjum i partyje, z których ono wyszło, mogą sobie tłómaczyć drogę po której rząd iść zamyśla, tłómaczą tak jak im to dogodne i jak postępować zamierzają wobec ludów reprezentowanych w radzie państwa.

O reformie wyborczej, co do której uszy wszystkich tak były skierowane i wydłużone powiedziano, że rząd wspomagany tak silnemi partyjami, zajmie się nią.

Jak ona będzie wyglądała, można osądzić z zachowania się tych partyj podczas debaty nad projektem hr. Taaffego za czasów jego ministeryjum. Partyja

socyjalna nie ma powodu robić sobie nadziei i łudzić się. Wypadnie jej zająć stanowisko zdecydowane i przypuścić szturm na całej linii, wszystkiemi siłami.

W grudniu b. r. na 24, 25, 26 zwołany jest kongres przedstawicieli zawodowych stowarzyszeń celem połączenia się istniejących i powołania do życia nowych organizacyj fachowych. Obrady i wynik ich będą nie bez wpływu i na całe działanie partyi politycznej.

Ustawy wyjątkowe w Czechach celowały w stronnictwo młodoczechów, lecz w pierwszej linii trafiły partyję socyjalno-demokratyczną. Nowa forma rządzenia hr. Thuna wyzwierzęca się na prasie i zgromadzeniach pobratymców i towarzyszy partyjnych z całą bezczelnością. Wprawdzie czescy socyjaliści nigdy nie kroczyli po różach, lecz dzisiejszy porządek nietylko w rajonie stanu wyjątkowego, lecz w całych Czechach prawie zaprowadzony, ich cierpliwość na silne wystawia próby. Po energii czechów i ich zasobach spodziewamy się, że wyjdą cało z próby ogniowej, jakikolwiek byłby los przedłożenia rządowego o stanie wyjątkowym dzisiejszego ministeryjum. Ciekawą tylko będzie rzeczą jak postąpią stronnictwa, które jako opozycyja rządowa głosowały przeciw stanowi wyjątkowemu nie z zasady lecz z opozycyi, a jak głosować będą dla rządu dziś, gdy go stworzyły. Przecież trudno przypuścić, aby rząd wniosek cofnął, gwoli wygody sumienia t. zw. reprezentantów ludu i kasował powagę poprzedniego rządu.

Ik.

* * *

Reforma wyborcza w Austryi. — Hrabia Taaffe zrobił wszystkim stronnictwom parlamentarnym niespodziankę, wnosząc swój projekt reformy wyborczej. W „ględziarni" austryjackiej zawrzało jak w ulu. Szlachetni obrońcy przywilejów dotychczas jeszcze nic mogą przyjść do siebie ze zdziwienia i oburzenia. Liberali, konserwatyści i szlachcice z Koła Polskiego, dotknięci w swoich „najdroższych uczuciach", padli sobie w objęcia, aby wspólnemi siłami „robić opozycyję" rządowi. Maski znikły — ukazało się ohydne oblicze przestawicieli wyzysku i przywileju. Nawet tak skromna i niewystarczająca reforma wyborcza, jak projekt hr. Taaffego, wywołała u nich pianę na ustach.....

Zanim podamy treść tej „oburzającej" reformy, musimy naszkicować obraz dotychczasowego prawa wyborczego w Austryi. Opiera się ono na dwu zasadach : cenzusie majątkowym i systemie kuryj wyborczych. W Austryi ma prawo głosowania każdy obywatel, mający 24 lata skończone, jeśli płaci najmniej 5 fl. rocznie podatku bezpośredniego. Ten skromny warunek wyłącza z liczby głosujących dw e trzecie mężczyzn w wieku lat 24. W r. 1890 np. było w Austryi mężczyzn w tym wieku 5.716.000, z tych miało prawo głosowania tylko 1.732.057

Pod względem liczebnego stosunku obywateli, mających prawo głosowania, do całej masy ludności, — Austryja zajmuje ostatnie miejsce w rzędzie państw europejskich. Przyjrzyjmy się w rzeczy samej następującej tabliczce :

Państwa	Na 1.000 mieszkańców przypada wyborców
Francyja- - - - - - - - - -	271
Szwajcaryja (kanton Zürich) -	248*
Grecyja - - - - - - - - - -	232
Niemcy - - - - - - - - - -	217
Belgija dotychczas - - - -	22
„ podług nowego prawa wyborczego około - - - -	210
Wielka Brytanija i Irlandyja-	163
Danija - - - - - - - - -	139
Włochy - - - - - - - - -	97
Nowegija - - - - - - - -	91
Austryja - - - - - - - -	*72*
Węgry około - - - - - - -	48

*) Mniej więcej taki stosunek jest w całej Szwajcaryi.

Ale roskosze austryjackiej konstytucyi nie kończą się na tem. W Austryi istnieją i kuryje wyborcze, z tych

Kuryja wielkiej posiadłości ziemskiej wysyła	85 dep.
„ izb handlowych- - - - - - -	21 „
„ miejska - - - - - - - - - -	118 „
„ gmin wiejskich- - - - - - -	129 „

Wielka posiadłość ziemska posiada zate. 24 % ogólnej liczby mandatów; już ten znaczny procent powinien nam dać dużo do myślenia. Ale oto tabliczka, doskonale ilustrująca „sprawiedliwość" konstytucyi austryjackiej.

Jeden deputowany wypadał na wyborców :

	1873	1879	1885	1891
z wielkiej posiadłości ziemskiej - - - - -	58	56	60	63
z izb handlowych - - -	23	25	28	27
z miast- - - - - - - -	1.606	1.698	2.574	2.918
z gmin wiejskich - - -	8.108	8.309	10.454	10.592

To znaczy że w r. 1891 *168 chłopów-wyborców miało tyleż politycznego wpływu, co 46 mieszczan i jeden wielki posiadacz ziemski.*

W pierwszych trzech kuryjach wybory są bezpośrednie, tylko w kuryi wiejskiej istnieją pośrednie wybory : 500 mieszkańców wybiera prawyborcę, i dopiero ci wybrani głosują na posłów !

Takiem jest prawo wyborcze austryjackie, na które zrobił „zamach" hr. Taaffe. Ale nie myślcie, że ten straszny człowiek chce zaprowadzić powszechne głosowanie, znieść system kuryj, wybory pośrednie w gminach wiejskich ! Gdzie tam ! Projekt hr. Taaffego *rozszerza* tylko prawo wyborcze : otrzymują je teraz ci, „co stali na polu walki wobec nieprzyjaciela, względnie mają prawo nosić medal wojenny, lub otrzymali w myśl ustawy z 19 kwietnia świadectwo dla wysłużonych podoficerów", oraz ci, „co wykażą, że umieją czytać i pisać, w którymkolwiek z języków używanych w krajach, reprezentowanych w Radzie Państwa". Obliczają, że w ten sposób liczba uprawnionych do głosowania wzrośnie w dwójnasób. Wszelako, jak widzimy, projekt hr. Taaffego jest dalekim od zasady powszechnego, tajnego i bezpośredniego głosowania. Wprowadza on cenzus umysłowy i „wojskowy", a rozmaite rażące wady konstytucyi austryjackiej, jak np. system kuryj z nierównomiernym podziałem mandatów, pozostawia bez zmiany.

Niewątpliwie „zamach" hr. Taaffego w znacznym stopniu wywołany został energiczną i bezustanną agitacyją robotników o powszechne prawo głosowania. Przykład Belgii nauczył p. Taaffego, że prędzej, czy później robotnicy muszą zwyciężyć, jeśli śmiało i energicznie obstawać będą przy swych żądaniach. Wolał on ofiarować teraz mało, żeby nie być później zmuszonym do większych ustępstw. Kierowała nim przy tem bez wątpienia chęć podniesienia monarchii w oczach ludu : przewidywał on doskonale, że parlament przyjmie projekt reformy z niezadowoleniem, skutkiem czego wzbudzi odrazę w masach ludowych i mimowoli zwróci ich oczy w stronę rządu. Bardzo też być może, że rząd austryjacki chciał swoim projektem zepchnąć na drugi plan kwestyję zawieszenia konstytucyi w Czechach.

W każdym razie, czy projekt ten zostanie przyjęty, czy też odrzucony, kwestyja głosowania powszechnego nie zejdzie już w Austryi z porządku dziennego. Robotnicy wiedzą dobrze, że reforma hr. Taaffego to tylko

nędzny półśrodek, i nie przestaną walczyć o powszechne prawo głosowania. A parlament — musi się pierwej dobrze namyśleć, nim się zdecyduje na odrzucenie tej reformy, gdyż robotnicy grożą w takim razie — strejkiem powszechnym. Niewątpliwie zaś spodziewaś się wtedy można groźnych manifestacyj i zaburzeń.

* * *

Z Anglii

Strejk górników — Olbrzymi strejk górników angielskich skończył się zwycięstwem absolutnem. Dla tego, oraz ze względu na cały swój przebieg jest on tak ciekawy, że podamy jego historyję dość szczegółowo.

Górnicy całej Anglii zorganizowani są w pewną ilość federacyj, największa z nich jest właśnie ta, która rzuciła rękawicę właścicielom kopalni i po $3^1/_2$ miesiącach walki zaciętej zwyciężyła. Pomimo tego, że inne związki składają się także z wielkiej ilości oddzielnych towarzystw, jednak pod nazwą Federacyi Górników rozumieją zwykle tę, o której mamy zamiar mówić, dla tego też tak ją będziemy nazywali. Ma ona około 200 tysięcy członków, z których największa ilość znajduje się w środkowych hrabstwach Anglii; oprócz tego w ostatnich czasach przed strejkiem przyłączyły się do niej związki z Northumberland i Durham, liczące 72 tysiące ludzi, które jednak, jak zobaczymy, w strejku udziału nie brały. Ogólna liczba górników, zatrudnionych w kopalniach, gdzie są filije Federacyi, jest oczywiście znacznie większa od 200 tysięcy.

Dla porównania dodajmy, że w Anglii i Walii znajduje się 570,723 górników, dobywających węgiel (tylko o takich będzie tu mowa), a w Szkocyi 88,991 razem 659,714 mężczyzn i 4.546 kobiet.

Przyczyna strejku była następująca: Federacyja, która założoną została w 1888 roku, zdołała podnieść płacę górników od tego czasu do 1892 r. o 40 %; wogóle składała się ona z ludzi, pracujących w okolicach o niższej płacy, to też podwyżka ta dała im zaledwo możność życia przyzwoitego. W innych okolicach tymczasem właściciele kopalni, korzystając z niewielkiej obniżki ceny węgla, obniżyli płace robotnikom i to o rozmaite sumy; tak w Northumberland płaca upadła od r. 1891 o $16^1/_2$ %, w Durham o 15, w Kumberland o 20, a w Walii Południowej nawet o $42^1/_2$ %. Obniżki te wywołały, oprócz kilku drobniejszych, wielki strejk w Durham, który skończył się nieszczęśliwie. Opierając się na tych przykładach właściciele kopalni, w których pracowali członkowie Federacyi zażądali także obniżenia płacy, i to o 25 % zwyżki, którą Fed. zdobyła od r. 1888, czyli o 18 % ich płacy z r. 1893.

Na to Fed. odpowiedziała: 1°) że płace jej członków nie są wyższe od płacy członków innych związków, pomimo że tam przeprowadzono obniżki, że zatem należą się jej one słusznie; 2°) że stan rynku bynajmniej nie wymaga obniżki. Postanowiono porozumieć się.

Dnia 30-go czerwca zebrała się konferencyja przedstawicieli robotników i właścicieli, na której przedstawiciele Związku tych ostatnich postawili wyżej wymienione żądania. Fed. nie zgodziła się na nie. Wtedy Związek właścicieli wymówił robotę swym robotnikom od 28 lipca.

Fed. natychmiast zaczęła się przygotowywać do walki, ale ponieważ chciała poprzednio jeszcze raz zebrać zdania członków organizacyi, przeto zwołała do Birminghamu zjazd na 18-go lipca.

Tu musimy zauważyć, że takie zjazdy, jak wogóle wszelkie czynności organizacyjne w Anglii kosztują masę pieniędzy. Robotnicy angielscy uważają, że organizacyja tylko wtedy może być uważana za żywotną, kiedy nie wymaga od żadnego ze swych członków większych poświęceń, jak od innych. Zatem każdy delegat na kongres powinien dostawać pełną płacę robotniczą, oraz muszą mu być również zwrócone wszelkie wydatki, które podróż, i to wygodna, za sobą pociąga, urzędnicy związkowi są dobrze płatni, zjazdy odbywają się w eleganckich salach i t. d. Z liczby zjazdów czytelnik przekona się o zasobności związków, jak wogóle cały przebieg strejku jest typowym wyrazem kolosalnego starcia się dwóch potęg współczesnych, kapitału i pracy, w ich najsilniejszym rozwoju.

Otóż na zjeździe w Birmingham przedewszystkiem uchwalono większością 198 głosów przeciwko 48, że nie można się zgodzić na żadne obniżenie płacy; potem 196 gł. uchwaliło przeciwko 50 następującą rezolucyję:

„Zjazd jest tego zdania, że górnicy, którzy ucierpieli obniżkę w płacy podczas ostatnich dwóch lat, powinni zażądać, by płaca wróciła do dawnego poziomu. Towarzystwa, które tego nie dokonają, nie będą uważane za należące do Federacyi".

Northumberland i Durham głosowały przeciwko tym propozycyjom, gdyż uchwaliły one poprzednio, na konferencyjach okręgowych, że nie będą brać udziału w strejku. Wogóle górnicy tych okręgów przejęci są jeszcze tym starym egoistycznym duchem trade-unionów, który każe dbać tylko o siebie i wytwarza arytokracyję robotniczą; oczywiście iż musiały one wystąpić z Fed.

Dalsza uchwała zjazdu brzmiała, że nawet ci górnicy, którym nie wymówiono pracy, powinni sami ją wymówić. Była jednak co do tej kwestyi ożywiona dyskusyja i znaczna różnica zdań, a uchwała przyjętą została tylko 149 głosami przeciwko 101.

Wreszcie uchwalono, że dozwolone jest górnikom zajmować się wypompowywaniem wody z kopalni oraz maszynami, by się nie zepsuły. Zwracamy uwagę na tę rezolucyję, gdyż ona jest wymownym dowodem przeciwko rzekomemu wandalizmowi robotników, którzy okazali w tej sprawie daleko większą dbałość o dobro społeczne, niż właściciele.

Każdy głos odpowiadał 1.000 zorganizowanych robotników, a ogólna liczba reprezentowanych na kongresie wynosiła 268.400 ludzi.

Jeszcze przed 28-ym lipca robota zaczęła stawać w wielu miejscach, tam, gdzie wymówienia miały krótsze terminy.

Pod koniec lipca przeszło 200.000 górników porzuciło robotę; w mnóstwie gopalni strejkowali oprócz członków Fed., i robotnicy niezorganizowani. W Northumberland i Durham górnicy, stosownie do uchwały zjazdu, zażądali podwyżki płacy, ale gdy ta została im odmówioną, nie porzucili pracy. Szkocyja nie strejkowała prawie wcale, a w Walii część porzuciła robotę, część nie.

Właściciele kopalni byli z początku pełni otuchy; wielu z pomiędzy nich do tego stopnia było pełnych zwycięstwa, że oznajmili robotnikom, życzącym sobie zaprzestać strejku, iż nie dopuszczą ich do roboty, zanim Fed. cała nie ustąpi; chcieli oni przez tych biedaków wygłodzonych wywrzeć nacisk na resztę.

W Fed. pierwszy tydzień przeszedł bardzo dobrze. Nie dawano nikomu zapomogi, bo każdy miał coś odłożonego. Dopiero później zaczęto wypłacać pensyje z kas ogólnych, ale w niektórych okręgach zażądano zapomóg dopiero po upływie trzech tygodni. Po upływie miesiąca trzeba było zdać sobie sprawę z przebiegu rzeczy oraz zapobiedz temu, by oddzielne towarzystwa nie wchodziły w umowy z właścicielami; zebrał się zatem zjazd w Westminster 22-go sierpnia. Byli na nim przedstawiciele 233.000 rob.

Zjazd westminsterski uchwalił, że

„Żadna kopalnia nie może wejść w umowę ze swym właścicielem, póki cały zatarg nie zostanie skończony".

Z drugiej strony jednak górnicy nie chcieli występować tak prowokacyjnie, jak właściciele, dla tego też uchwalili, że

„W razie, gdyby właściciciele cofnęli swe żądanie obniżki płacy, Fed. zobowiązuje się nie żądać na przyszłość podwyżki, dopóki ceny węgla nie podniosą się do tego poziomu, na którym stały w r. 1890“.

Zjazd Związku Właśc., odbyty d. 29 sierpnia w Londynie, odrzucił te propozycyje jako niezgodne z interesem „handlu, górników oraz publiczności“.

Tymczasem rezultaty strejku zaczęły dawać się czuć. Najprzód zaczęły stawać wielkie fabryki żelaza, potrzebujące olbrzymich i natychmiastowych zapasów węgla, potem straciło zajęcie około 30 tysięcy rob., zajętych przy wyrobach z gliny, 3.000 pracujących w fabrykach chemicznych, dużo ludzi w hutach szklannych i t. d. Z drugiej strony nędza zaczęła rosnąć i wśród samych strejkujących.

Gdy jedni cierpieli, drudzy zarabiali na tem i kopalnie szkockie, w których strejkowała zaledwo garść ludzi dostawały tysiące zamówień; robotnicy skorzystali z tego, by zażądać podwyżki płacy, naprzód o 1 szyling (1 markę, albo 50 kop.) na dzień, potem znów o 1 sz., wreszcie jeszcze o $1/2$ sz.; dwóm pierwszym żądaniom zostało zadośćuczynione.

Ale nie myślmy, że tylko egoizm okazywali rob., nie należący do Fed.; przeciwnie zrozumieli oni, że nadmierna produkcyja węgla na nich samych smutnie się odbije, gdy robota wszędzie się na nowo rozpocznie. To też zjazd szkockich górników uchwalił ograniczyć robotę do 4 dni w tygodniu. Naturalnie, że kapitaliści ani słyszeć o tem nie chcieli; nastąpiły strejki i skończyło się na umowie, że praca trwać będzie 5 dni w tygodniu. Oprócz tego wiele związków nie zgadzało się wydobywać węgiel na wywóz do Anglii i przestawało pracować, w razie naruszenia tego warunku.

We wrześniu nędza zaczęła na dobre zaglądać w oczy górnikom. Zapasy ich kasowe były już wyczerpane, a składki, napływające ze strony, nie mogły wystarczyć na wyżywienie 200 tysiącznej armii; w wielu miejscach wybuchnęły zaburzenia, oczywiście, że krwawo się kończące; głód panował powszechnie.

Wtenczas zaczął się zwrot w umysłach. O poddaniu się nikt nie myślał, ale postanowiono ograniczyć cokolwiek pole walki i dozwolić powrotu tym, którzy by mogli uzyskać dawne warunki, wbrew uchwale pierwszego i drugiego zjazdu. Dla tego też zjazd londyński z d. 31 sierpnia poddał pod referendum (powszechne głosowanie) wszystkich członków Fed. następujące trzy punkty:

1). — Czy zgadzają się na obniżkę płacy o 25 %?

2). — Czy przyjmują propozycyję, zrobioną przez właścicieli, sądu polubownego?

3). — Czy ci, którzy mogą powrócić do roboty na starych warunkach, mają to zrobić?

Wszystkie te kwestyje były odpowiedziane odmownie, ale gdy dwie pierwsze większościami 145.195 przeciwko — 226 i 141.566 przeciwko — 406 głosom, to trzecie pytanie zgromadziło 61.946 głosów twierdzących i 92.246 przeczących. Ale już w kilka dni później, na zjeździe w Chesterfield zdecydowano się dozwolić wracać do pracy, przyczem obłożono wszystkich pracujących 1 szylingiem podatku *dziennie* na korzyść kasy.

Ponieważ solidarność kapitalistów daleką jest od solidarności robotniczej, więc znalazło się mnóstwo właścicieli, którzy zapomnieli o swych poprzednich zapewnieniach, że nieobniżenie płacy będzie ruiną dla kapitału i pospieszyli otworzyć kopalnie, dając starą płacę!

Ale nędza rosła, a z nią zaczęła się opinija zwracać na stronę górników. Z jednej strony sympatyzowali z nimi socyjalistyczni i radykalni robotnicy oraz drobnomieszczanie, z drugiej strony burżuazyję przerażała myśl o tej wygłodzonej, daleko więcej od 200 tysięcy (wraz z fachami, zależnymi od węgla) liczącej armii. Ten nastrój opinii publicznej wyraził się wreszcie w propozycyi, zrobionej przez burmistrzów 6 miast zarówno Federacyi, jak i Związkowi Właśc. pośrednictwa w sporze.

Propozycyja została przyjęta i zebranie naznaczone na dzień 9 października, w Sheffieldzie; każda strona wysłała 4 przedstawicieli. Według zwyczajów angielskich, burmistrze, po wyłuszczeniu rzeczy, opuścili salę, pozostawiając strony same, w nadziei, że się porozumieją. Naturalnie, że wszyscy wiedzieli bardzo dobrze o niemożebności porozumienia się, jednak dyskutowano poważnie i długo, aż nareszcie każdy oświadczył, że pozostaje przy swojem. Wtenczas burmistrze weszli uroczyście i odczytali swoje propozycyje, których treść była w głównych zarysach ta, że robotnicy wrócą do pracy na starych warunkach, ale po 6 tygodniach płaca będzie obniżona o 10 % i że każdy ma otrzymać robotę, o ile można.

Propozycyje te zostały odrzucone: najprzód przez górników, którzy, trzymając się tego, co raz powiedzieli, oświadczyli, że nie mogą pracować przy niższej płacy, potem przez właścicieli, którzy ku wielkiemu zdumieniu całej Anglii oświadczyli, że żądają obniżki tylko o 15 %! Teraz każdy zrozumiał, że gawędy i artykuły o ruinie, która czeka akcyjonaryjuszów, jeżeli płaca nie będzie obniżona o 25 %, są blagą i że panowie właściciele właściwie tylko chcą cośkolwiek utargować.

Nowa próba zgody, zrobiona 3-go i 4-go listopada, rozbiła się znowu o chciwość akcyjonaryjuszy, którzy już zgadzali się, by w kwestyi owych 15 % wyznaczono trybunał polubowny, który po pewnym przeciągu czasu rozstrzygnie, do kogo one mają należeć. Robotnicy, zapytując się za każdym razem o zdanie całej organizacyi czy to za pomocą zjazdu, czy też referendum, odrzucili i tę propozycyję.

Handel i przemysł Anglii całej cierpiał w najokropniejszy sposób: mnóstwo domów pobankrutowało, inne straciły odbiorców, a to wszystko dla tego, ponieważ garść bogaczów chciała podnieść swe i tak olbrzymie zyski jeszcze o kilka procentów. Nareszcie położenie stało się niemożebnem do wytrzymania, cała burżuazyja sarkała głośno na węglarzy, zbyt skrupulatnie trzymających się burżuazyjnego hasła: homo homini lupus (człowiek jest wilkiem w stosunku do innego) i, pod wpływem tego powszechnego oburzenia, stary Gładston, prezes ministrów Anglii, napisał do Fed. oraz do Związku po grzecznym liście, w którym proponował znowu polubowne załatwienie sprawy i w tym celu polecał obu stronom lorda Rosebery, ministra spraw zagranicznych, człowieka pełnego taktu. Rozjemca nie miał mieć głosu decydującego, tylko działać pojednawczo.

Właściciele wtedy zobaczyli, że nie ma rady, — trzeba ustąpić; domyślali się dobrze co się za tą propozycyją kryje, gdyż, gdyby szło o przekonanie samych robotników, to prawdopodobnie posłano by im żandarmów, a nie szlachetnego lorda. To też przyjęli oni propozycyję choć z kwaśnemi minami i 17 listopada w pałacu ministerstwa spraw zagranicznych, odbyła się konferencyja.

Każda strona przysłała 14 delegatów z pełnomocnictwem absolutnem. Stało się, jak przewidywano: Rosebery bez ceremonii zaproponował właścicielom, by ustąpili, co też ci ze wstydem musieli wykonać. Uchwalono, że żaden robotnik nie ma być wydalony za strejk, że płaca stara pozostanie i że na jeden rok będzie mianowany sąd rozjemczy, złożony z równej liczby przedstawicieli właścicieli i robotników, prezes którego będzie mianowany przez prezydenta parlamentu i że

od tego sądu polubownego będą zależały, w ciągu jego istnienia, wszelkie zmiany w płacy.

Zaraz nazajutrz, 18-go listopada, windy skrzypiały we wszystkich kopalniach i dziesiątki tysięcy robotników spuszczały się do dołów z pustym żołądkiem, ale z radością w sercu, gdyż jeszcze raz przekonali się, co może organizacyja i dyscyplina, gdy połączona jest z wytrwałością!

***

Gdy się czyta o zamachach anarchistycznych, to mimowoli budzi się w sercu pewna sympatyja do ich twórców i niejeden z nas mówi sobie: „szkoda, że ci ludzie nie poszli inną drogą!" — choć jest zupełnie przeświadczony o szkodliwości zamachu, przy takich okolicznościach wykonanego. Ale co za to absolutnym wstrętem przejmuje, to jest zachowanie się większej części prasy anarchistycznej. Ci sami ludzie, którzy przez całe lata powtarzali, że kradzież jest częściowem wywłaszczaniem burżuazyi, zatem jest zupełnie uprawnioną, że propaganda czynu we wszelkiej formie jest najskuteczniejszym sposobem walki i t. d. — ci sami ludzie po ważniejszych zamachach, gdy przychodzi reakcyja, zamieniają się w niewinnych apostołów, głoszących nowe słowo boże na ziemi i niezdolnych zabić muchy.

Każdy pamięta, jak „La révolte", najwybitniejszy organ anarchizmu francuskiego, wypierała się Ravachola i potępiała jego czyny. Teraz mamy fakt tego samego rodzaju. W Londynie wychodzi „Freedom" („Wolność"), hołdująca także zasadom anarchii. Otóż w numerze 38 ym tego pisma znajdujemy artykuł zatytułowany „Anarchizm i morderstwo", w którym redakcyja wypiera się łączności jakiejkolwiek z mordami, czy to pojedyńczymi, czy też kolektywnymi. Artykuł ten podpisany jest: grupa „Freedom" — czyli nie jest wyrazem poglądów oddzielnej jednostki.

Autorowie artykułu utrzymują, że anarchiści dostrzegli, iż wszelkie zło na ziemi pochodzi od dwóch rzeczy: władzy i prywatnej własności i starają się rozpowszechnić wśród ludzi ten pogląd — więcej nic. Poszanowanie życia ludzkiego, które u anarchistów ma być w najwyższym stopniu rozwinięte (dowodem strzelanie do socyjalistów w Paryżu i Marsylii, napady z kastetami na socyjalistyczne zebrania i redakcyje w Paryżu, niezliczone zamachy, po większej części bezsensowne i t. d.), nie zgadza się, według „Freedom", — z mordami (tak nazywają oni ostatnie zamachy).

Ergo twórcy zamachów nie są anarchistami! To jest zdumiewający wynik, do którego dochodzą panowie anarchiści! Idą oni jeszcze dalej i mówią: „Każdy, czy jest anarchistą, czy nie, może mówić, co mu się spodoba, ale jeżeli anarchista nie może się powstrzymać od mówienia językiem krwawej zemsty, to najlepiej zrobi, jeżeli pójdzie za przykładem redaktora „Commonweal" i powie, że to nie jest anarchizm".

Ci sami ludzie mają bezczelność zarzucania socyjalistom angielskim, że im brak odwagi.

* * *

Z Francyi

Paryż, 25 grudnia 1893 r. — O czem pisać z Paryża, jeżeli nie o bombie Vaillanta, która w tak szczęśliwej chwili wybuchła, że przez pisma reakcyjne „błosławioną bombą" została nazwana? Rzeczywiście, zkolwiek nie podobna uwierzyć, żeby policyja paryska hciała brać na siebie odpowiedzialność za zranienie, a przy nieszczęśliwym zbiegu okoliczności nawet śmierć kilkudziesięciu deputowanych, jednak mimowoli nasuwa się przypuszczenie, że cała historyja z góry była ukartowana.

Ministerstwo Dupuy upadło pod razami mowy dep Jaurès, socyjalisty; p. Kazimierz Perier z wielkim trudem zebrał większość 58 głosów, by odepchnąć propozycyję amnestyi dla przestępców politycznych; skazany był na pomoc prawicy monarchiczno-konserwatywnej, która za swe usługi zwykle drogo płacić sobie każe, jak to widzieliśmy za czasów Rouviera; czuł się podkopanym ze wszystkich stron. Nagle wybucha bomba i w jednej chwili większość ministeryjalna wzrasta do 300 a nawet więcej głosów, wytwarza się koalicyja wszystkich t. zw. umiarkowanych żywiołów i żadne prawo nie wydaje się zbyt reakcyjnem przerażonemu filistrowi francuskiemu, któremu od razu przechodzi tradycyjna ochota do „frondy" i robienia psikusów rządowi.

Okoliczności, które towarzyszyły wybuchowi, zbyt są znane, bym je powtarzał; powinem tylko, że jest obecnie rzeczą prawie pewną, że wspólnicy Vaillanta, jeżeli jacy są, nie będą wykryci, i że zamach jego żadnemu „szeroko rozgałęzionemu spiskowi" na karb nie może być zrzucony. Ale co jest ciekawe to skutki zamachu.

W sobotę, d. 9 grudnia, nastąpił wybuch, a już 11-go grudnia (w niedzielę nie ma posiedzeń izby) wniesione zostały przez prezesa ministrów 4 projekty praw; pierwszy z nich tyczył się ograniczenia wolności prasy, drugi podciągnięcia anarchistów pod paragrafy, karzące stowarzyszenia złoczyńców, trzeci obostrza kary za wyrób i przechowywanie materyjałów wybuchowych *lub ich części składowych*, czwarty wreszcie otwiera specyjalny kredyt z 820 tysięcy franków dla wzmocnienia organizacyi policyi na prowincyi.

A teraz przypomnijmy sobie entuzyjazm, jaki ogarnął izbę, na widok „szalonej odwagi" jej prezesa, gdy tenże po wybuchu nie drapnął za przykładem większej części deputowanych, ale został na swem krześle i pochwały, jakie sobie dawali na dwa dni przed poniedziałkiem wszyscy mówcy, zachwycający się swem własnem męstwem i zimną krwią. Widocznie nie chcieli oni dać po raz drugi światu przykład tego męstwa i dlatego postanowili wszelkimi środkami zapobiedz powtórnemu wystawieniu jego na próbę.

Gdy pierwszy projekt prawa przeczytany został (podajemy teksty wszystkich czterech projektów na końcu), w izbie zawrzało jak w ulu. Nikt co prawda nie dosłyszał tekstu, ale reakcyja szalała z radości, domyślając się, że p. Perier nie sprzeniewierzy się tradycyjom „polityki pięści" swego dziada, ministra z czasów Ludwika Filipa, a socyjaliści i garść radykałów, która z nimi idzie, widzieli grożące niebezpieczeństwo. Natychmiast znalazł się usłużny mameluk władzy, który zażądał dla projektu nagłości; socyjaliści odpowiedzieli na to wnioskiem odesłania do komisyi, jak się zwykle robi w takich wypadkach, ale propozycyja ta została odrzucona przez proste podniesienie rąk; na to wstał jeden z radykałów i zażądał przynajmniej zawieszenia posiedzenia na pół godziny, motywując to, w swem oraz wielu kolegów imieniu tem, że nie podobna było dosłyszeć tekst prawa, a nie można przecież uchwalać rzeczy, której nikt nie zna. Ale i to zostało odrzucone. Zdawało się, że odsunięcie na pół godziny kar, mających spaść na złych podżegaczy, będzie izbę kosztowało życia. Dyskusyja została zawieszona i przystąpiono do głosowania imiennego. Cała prawica, jak jeden mąż, wszyscy oportuniści, lewe centrum, przejednani (monarchiści, którzy się pogodzili z republiką) i większa część dawnych radykałów, razem 413 głosów, głosowało *za*, tylko 63 *przeciw*. Oczywista rzecz, że wśród tych 63 mohikanów republikanizmu, którzy jeszcze pozostali, odnajdujemy wszystkich socyjalistów.

Dlaczego nie wniesiono naprzód prawa o materyjałach wybuchowych, które przecież zdawało się być najbardziej na czasie? Dla czego zaczęto od kneblowania prasy, od projektu, który jeszcze *przed trzema laty* uchwalony został przez senat i dotąd nie był wniesiony

do izby, gdyż nie było żadnych widoków dla jego przepchania? Odpowiedź prosta: trzeba było korzystać z baraniego popłochu „odważnych" mężów stanu francuskich. Jeszcze jeden dzień a entuzyjazm strachu mógłby przejść, a przynajmniej osłabnąć.

W cztery dni potem wniesiono 3 pozostałe projekty. Pierwszy z nich przyjęty został prawie bez dyskusyi i *bez rachowania głosów*. Nad drugim zaczęły się żywo debaty. Między innemi jest w niem powiedziane, że karanem będzie *porozumienie się* (entente), mające na celu czyny występne. Otóż, jak mówcy socyjalistyczni, a nawet taki p. Goblet, były prezes ministrów, stanowiący prawicę w nowej koalicyi socyjalistyczno-radykalnej, zauważyli, wyrażenie powyższe jest tak elastyczne, że może być do wszystkiego zastosowane. Rzeczywiście, czem jest porozumienie się? — czy np. prosta rozmowa, w której jeden wykłada teoryję anarchizmu, a drugi przychodzi do przekonania, iż są one słuszne i że trzeba zgodnie z niemi postępować, nie może być podciągnięte pod tę rubrykę? Dla tego też niektórzy mówcy proponowali przynajmniej zastąpienie wyrażenia „porozumienie się" — spiskiem, tem bardziej, że prawo w dalszym ciągu mówi o „wspólnictwie w porozumieniu się", które również ma być karane. Ale ministeryjum miało większość zapewnioną i w żadne ustępstwa wchodzić nie chciało. Prawo N⁰ 2 przeszło większością 464 głosów przeciwko 39.

Pozostawał projekt czwarty, otwarcie kredytu dodatkowego dla policyi. Rzeczywista przyczyna wniesienia tego projektu jest następująca: policyja prowincyjonalna zależną jest od rad miejskich, wyjąwszy kilka wielkich miast, w których oddano ją rządowi, względnie prefektom; tymczasem od niejakiego czasu socyjaliści robią ciągłe postępy przy wyborach do rad miejskich, a niektóre z nich składają się z samych członków partyi. Zatem i policyja, to palladyjum burżuazyi, może w danym wypadku być używaną nie w celu mordowania robotników strejkujących i rozpędzania manifestujących, ale kto wie do czego, może nawet do zniesienia „własności, ołtarza i rodziny"!

Ale na szczęście dla tych zagrożonych świętości, oprócz policyi municypalnej (miejskiej) istnieje jeszcze w całej Francyi t. zw. policyja bezpieczeństwa publicznego, zależna od ministerstwa spraw wewnętrznych. Otóż idzie o to, by powiększyć tę ostatnią, oczywiście na niekorzyść pierwszej.

I te prawo przyjęte zostało większością 445 przeciwko 43 głosom.

Izba odetchnęła: prasa wszelkich odcieni postępowych jest skrępowaną, istnieje prawo, które pozwoli prześladować anarchistów i, w razie potrzeby, socyjalistów, a każdy człowiek podejrzany, u którego znajdą kali chloricum, służące mu dla płukania gardła, może być wsadzony do więzienia na 5 lat. Ojczyzna została zbawiona.

Ale okazuje się, że tymczasem towarzysze nasi francuscy wcale nie myślą spasować przed nawałnicą reakcyjną i prowadzą swą robotę tak, jak i dawniej. Nie dość, że byli oni jedynymi obrońcami starych tradycyj wolnościowych przy dyskutowaniu praw powyższych, ale potrafili w całem znaczeniu tego słowa przyprzeć ministerstwo do muru w innej okoliczności.

Oto d. 12 grudnia został złożony przez deputowanego Basly, znanego obrońcę interesów górniczych i eksgórnika, projekt mianowania komisyi parlamentarnej z szerokiemi atrybucyjami, któraby zbadała wypadki, towarzyszące ostatniemu strejkowi górniczemu w Pas-de-Calais. Niezgodne z prawem zachowywanie się policyi i rządu, dalej skandaliczne uniemożebnianie spełniania czynności obywatelskich górnikom przez właścicieli kopalni były motywami, dla których ob. B żądał wybrania komisyi.

Oczywiście, że ministeryjum, rozzuchwalone powodzeniem i liczące w swem łonie akcyjonaryjuszy, a nawet, jak się okazało, jednego byłego członka rady administracyjnej kopalni w Anzin — sprzeciwiło się żądaniu socyjalistów. Ale p. Jonnart, minister robót publicznych, poszedł dalej i postanowił sam zaatakować socyjalizm. Zobaczymy, jak mu się to udało.

Chcąc scharakteryzować poglądy socyjalistyczne, p. J. czyta rzekomy wyciąg z dzieła Gabryjela Deville, znanego popularyzatora Marksa, w którem znajduje następujące miejsce: „dynamit i inne tym podobne środki są sposobami mającymi zmusić oporne społeczeństwo do komunistycznego rozwiązania kwestyi".

Deville nie jest deputowanym i bronić się nie mógł, ale na jego miejsce zrywa się jeden z młodych deputowanych marksistów, ob. Sembat i woła: „to jest fałsz! Deville tego nigdy nie napisał!" Centrum i monarchiści, których nie oburza kłamstwo, ale nieparlamentarne wyrażenie, krzyczą, że trzeba przywołać przerywającego do porządku, ale Sembat nie ustępuje i żąda od ministra ukazania dzieła i stronnicy, na której się powyższe zdanie znajduje. Wtedy p. Jonnart ze wstydem musi przyznać, że nie cytował on Deville'a, ale ustęp z dzieła p. Yves Guyot, znanego oszczercy, który usiłował podsunąć zdanie powyższe Deville'owi, przeciwko czemu ten ostatni zresztą zupełnie stanowczo w swoim czasie zaprotestował.

Tu jeszcze minister mógł się wymawiać niewiadomością, choć w takim razie obowiązkiem jego było cofnąć swe twierdzenie, czego, jak zobaczymy, nie zrobił, ale nie na tem koniec. Oto zaczyna on czytać wyjątki z gazety socyjalistycznej „Reveil du Nord", będącej organem, broniącym głównie interesów górniczych; znajduje tam zdanie: „rzucajcie do koszar bomby dynamitowe!" „A co! — krzyczą reakcyjoniści — mówiliśmy zawsze, że socyjalizm i anarchija to jest ten sam dyjabeł!" Na to socyjaliści żądają ukazania numeru i daty pisma, minister usiłuje się wykręcić, ale dep. Millerand wynajduje miejsce cytowane, wchodzi na trybunę i czyta cały artykuł. Co się okazuje? ustęp cytowany znajdował się rzeczywiście w R. du N., ale p. minister uznał za stosowne oskamotować, wyrażając się grzecznie, drugą połowę zdania, która brzmiała: „dynamit, który zalecamy, to są zasady socyjalizmu!"

Można sobie wyobrazić, jakie oburzenie powstało wśród lewicy; „fałszerz", „kłamca" i t. p. uprzejme słówka sypały się jak grad, a minister, blady ze wstydu, usiłował wytłómaczyć się tem, że nie dostrzegł owego miejsca, co także było kłamstwem, gdyż, pominąwszy je, czytał dalej.

„Ministre des faux publics" (minister fałszów publicznych, zamiast — robót publicznych), oto nazwa, którą odtąd przyklejono do czoła p. Jonnart, i którą on nie tak prędko zmyje.

Nazajutrz G. Deville posłał świadków p. Jonnart, żądając cofnięcia tego, co było powiedziane w parlamencie, albo przyjęcia wyzwania; p. minister odmówił i jednego i drugiego (we Francyi pojedynki między ludźmi, zajmującymi się polityką, są bardzo zwykłą rzeczą i socyjaliści zwykle także uciekają się do nich). Wtenczas nasz towarzysz posłał do gazet list, w którym nazwał ministra błaznem.

Dyskusyja nad komisyją została odroczona. W jej dalszym ciągu wyróżnił się deputowany Millerand, także należący do umiarkowanej frakcyi socyjalistów i jeszcze niedawno zwykły radykał i adjutant Clémenceau, ale człowiek niezmiernie światły i doskonały mówca. Zebrał on wiązankę faktów o strejku niezmiernie ciekawych.

Otóż przedewszystkiem dowiódł on, jak to już zapewne czytelnikom Przedświtu jest wiadome, że górnicy byli w swojem prawie strejkując i że kontrola

nad książeczkami, zawierającemi wykazy płacy była konieczną (rząd utrzymywał, że strejk wybuchł bez żadnego powodu i został narzucony przez związek górniczy 42 tysiącom robotników, którzy opuścili pracę). Potem mówca przeszedł do zachowywania się rządu.

Okazało się, że zaprowadzono w okręgach górniczych prawdziwy stan oblężenia: ulice były zajęte przez wojsko, które rozpędzało każdą garść ludzi; nie szanowano nawet mieszkań prywatnych i „świętości kontraktów", gdyż wypędzano robotników za pomocą armii z mieszkań, należących do właścicieli, ale wynajętych na długie terminy, by zmusić proletaryjat do ustępstwa za pomocą zimna; niszczono płoty domków górniczych, by uczynić je niemieszkalnymi i t. d. Rozpasanie policyi doszło do tego, że jednego mówcę zaaresztowała ona podczas zebrania, co było dotychczas we Francyi rzeczą niesłychaną, a pewien żandarm zabił na ulicy górnika wystrzałem z rewolweru! W tym ostatnim wypadku władze nie zrobiły nawet śledztwa!

Sądy także robiły swoje: aresztowano górników na prawo i na lewo, oddawano ich pod sąd i zawsze karano. Ogółem podczas kilku tygodni strejku sądy rozdały 10 tysięcy dni więzienia.

Wreszcie Millerand dał obraz postępowania właścicieli, będącego hańbą w republice. Oto wydalają oni górników, których wybrano na radzców miejskich, za ich przekonania polityczne, wydalają i prześladują wszelkimi sposobami należących do związku górniczego, tak że nikt tam nie śmie przyjąć urząd sekretarza lub kasyjera, a ogółem znajduje się pomiędzy członkami związku 56 górników wydalonych. Wszystko to dzieje się wbrew konstytucyi, zapewniającej robotnikom swobodę łączenia się w związki i głosowania na kogo im się podoba.

Wniosek Baslego został odrzucony (401 głosów przeciwko 131), ale widocznie izba czuła, że idąc tak dalej oburzy ona na siebie dziewięć dziesiątych Francyi, gdyż wybrała natomiast dwie komisyje parlamentarne, jedną dla zbadania stosunku pracy do kapitału, drugą dla rozpatrzenia środków zapobiegania cierpieniom społecznym. Ciekawym, co te dwie komisyję uradzą?

Jeżeli takie jest postępowanie prawodawców, to można sobie wyobrazić, co wyrabiają zwykłe *stupajki* policyjne. Oto np taki wypadek. Pewien obywatel, p. Naudin, wysiada na stacyi, udaje się do miasta, spotyka tam dwóch znajomych i siada z nimi, jeszcze w ubraniu podróżnem, z torbą w ręku, przy stoliku kawiarnianym. Nagle zbliża się doń komisarz policyi ze szpiclem i mówi mu:

— Proszę pana, byś pan ze mną poszedł.....

— Dokąd?

— Do komisaryjatu...

— Ależ pan nie wiesz nawet, jak ja się nazywam, jakże możesz mnie pan aresztować?

— To nie jest pańska rzecz, mam rozkaz zaprowadzenia pana na policyję, przeto nie opieraj się pan...

Z temi słowy komisarz daje znak szpiclowi, który zabiera walizkę i nasz obywatel nolens volens musi iść do komisaryjatu. Tam rewidują go starannie, nie znajdują nic, prócz butuleczki, w której, jak się okazało, było trochę słabego rozczynu karbolu i, ostatecznie, wypuszczają go na wolność. Wtedy pyta się on komisarza:

— Powiedz mi pan nareszcie, co to wszystko znaczy? Przecież nie wyobrażasz pan sobie, że ja tę sprawę tak pozostawię..

— Jakto, nie wiesz pan z kim pan rozmawiałeś w kawiarni? — odpowiada na to policyjant — przecież to są socyjaliści!..

Nie jest to bynajmniej anegdotka: obywatela francuskiego zaaresztowano dlatego, bo rozmawiał w kawiarni z socyjalistami! Naturalnie, że p. Naudin zakomunikował ów fakt pewnemu deputowanemu socyjalistycznemu, ob. Viviani, a ten zainterpelował rząd. Minister tłómaczył się tem, że p. Naudin właściwie nie aresztowano formalnie, tylko zaproszono do komisaryjatu, a dwaj obywatele, z którymi on rozmawiał, byli to gwałtowni i niebezpieczni agitatorzy socyjalistyczni (nawet nie anarchiści).

Co dziwnego, że p. Mayer, żydowski redaktor ultrakatolickiego „Gaulois", proponuje utworzenie ligi przeciwko anarchii pod przewodnictwem cara.

Na zakończenie podam wam jeszcze projekt ob. Goblet, który żąda przymusowego wywłaszczania kopalni, w razie, jeżeli trwanie strejku przekroczy pewien termin. Te kopalnie nie byłyby potem sprzedawane, ale oddawane przedsiębiorcom na pewnych warunkach (maximum godzin pracy, udział robotników w zyskach i t. d.), albo też oddawano by je wprost związkom robotniczym.

Propozycyja ta jest we Francyi zupełnie uprawnioną, gdyż jakkolwiek wywłaszczanie oddzielnych przedsiębiorców przez państwo nie jest jeszcze socyjalizmem, ale we Francyi rząd, będący pod kontrolą publiczną, nie mógłby sobie nigdy pozwolić tego, co robią właściciele, posiadający w swych kopalniach władzę nieograniczoną, nie dbający bynajmniej o opinię publiczną i będący po większej części monarchistami.

Propozycyja ob. G. będzie jeszcze dyskutowaną; rząd usiłował odsunąć ją na później, ale izba przyjęła wniosek nagłości.

Wogóle cała ta sesyja parlamentarna zapełniona była socyjalizmem, lub walką z nim.

Na zakończenie podaję tekst praw, o których była mowa.

*
* *

Prawo prasowe. — Art 24. — Ci, którzy, przez jeden ze środków wymienionych w art. 23 pobudzają bezpośrednio czy to do kradzieży, czy do morderstwa, rabunku i podpalania, czy do jakiejkolwiek zbrodni, przewidzianej w art. 435 Kodeksu karnego, czy też do zbrodni lub występku przeciwko bezpieczeństwu wewnętrznemu państwa, przewidzianych w art. 75 i następnych aż do art. 85 włącznie, będą karani, w razie jeżeli to pobudzanie nie pociągnie za sobą skutków, jednym rokiem do pięciu lat więzienia i karą pieniężną od 100 do 3.000 franków.

Ci, którzy tymi samymi środkami podburzają bezpośrednio do zbrodni przeciwko wewnętrznemu bezpieczeństwu państwa, przewidzianych w art. 86 i następnych aż do art. 101 włącznie Kodeksu karnego, karani będą tą samą karą, jak zarówno ci, którzy przy pomocy środków wymienionych w art. 23, wychwalają zbrodnie morderstwa, rabunku lub podpalania, oraz występki kradzieży lub zbrodnie przewidziane w art. 435 Kodeksu karnego.

Art. 49. — Bezzwłocznie po rekwizytoryjum prokuratora, sędzia śledczy będzie mógł, jednak tylko w wypadku niezłożenia depozytu, przepisanego poniżej w art. 3 i 10, wydać rozkaz zajęcia 4 egzemplarzy pisma, dziennika lub rysunku inkryminowanego.

Jednakże, w wypadkach przewidzianych w art. 24 § 1 i 3 i w art. 23 wyżej wymienionego prawa, zajęcie pism, druków, plakatów i afiszów będzie wykonywane stosownie do prawideł, przepisanych Kodeksem postępowania karnego.

Jeżeli oskarżony ma siedzibę prawną we Francyi, to nie może on być aresztowany, z wyjątkiem wypadków przewidzianych w art. 23, 24 § 1 i 3 i art. 25 wym. poniżej.

W razie skazania wyrok będzie mógł, w wypadkach przewidzianych w art. 24 § 1 i 3, art. 25 ogłosić konfiskatę pism lub druków, plakatów lub afiszów za-

jętych a w każdym wypadku zniszczenie wszystkich egzemplarzy wystawionych na widok publiczny.

Jednakowoż zniszczenie będzie zastosowane tylko do pewnych części zajętych egzemplarzy.

Stowarzyszenia złoczyńców. — Art. 265, 266, 267 i 268 Kodeksu karnego zastąpione są przez rozporządzenia następujące :

Art. 265. — Każde stowarzyszenie, założone z celem popełnienia lub przygotowywania zamachów przeciwko osobistościom lub własności jest stowarzyszeniem złoczyńców i stanowi zbrodnię przeciw spokojowi publicznemu.

Art. 266. Ktokolwiek przyłączy się do stowarzyszenia złoczyńców, skazanym będzie do ciężkich robót na czas ograniczony.

Winny będzie mógł oprócz tego. być ukarany zakazem pobytu (w pewnych miejscowościach), stosownie do art. 19 prawa z dnia 27 maja 1885 roku.

Art. 267. — Skazanym będzie na lat 5 do 10 deportacyi każdy, kto świadomie i dobrowolnie dostarczał stowarzyszeniom złoczyńców lub ich członkom narzędzi zbrodni, środków komunikowania się, mieszkania, schronienia lub miejsca zebrań.

Materyjały wybuchowe. — Art 3 prawa z dnia 19 czerwca 1871 roku jest zmieniony w sposób następujący :

„Każda osobistość, wyrabiająca lub przechowująca, bez powodów uprawniających ją do tego, maszyny lub wyroby mordercze lub służące do podpalania, działające za pomocą wybuchu lub w inny sposób, lub prochy wybuchające o składzie jakimkolwiek, lub jakiekolwiek inne materyjały, przeznaczone do wejścia w skład materyjału wybuchowego, skazaną będzie na 6 miesięcy do 5 lat więzienia i na karę pieniężną od 50 fr. do 3.000 fr.

* * *

Strejk górn. — Zagrzani przykładem braci z za kanału i korzystając z pływu, jaki strejk w Anglii wywarł na rynek, — rzucili się do bezrobocia górnicy francuscy. D. 10 września, czyli w 6 tygodni po wybuchu strejku w Anglii, odbyła się w Lens konferencyja górnicza, na którą przybyło 100 delegatów. Na niej uchwalono wszystkim kompanijom w Pas-de-Calais postawić następujące warunki :

1) przy każdej wypłacie, to jest co dwa tygodnie, mają być robotnikom doręczane podwójne zeszyty książeczki zarobkowej (żądanie to miało na celu umożliwić związkowi górniczemu stałą kontrolę nad wysokością płacy) ;

2) podwyżka płacy o 10 % i oznaczenie, jako minimalnej płacy dziennej — 5 fr. 50 c. ;

3) niewydalanie robotników, mających przeszło 40 lat ;

4 zniesienie kar za nieczyste węgle ;

5) niewydalanie robotników, którzy zostali skazani sądownie, o ile to nie pociągnęło za sobą szkody dla kompanii górniczej.

Robotnicy z okręgu górniczego dep. Nord przyłączyli się również do tego ruchu.

Kompanije zgodnie odrzuciły żądania związku robotników. Wtedy górnicy zwołali również do Lens drugą konferencyję, na której z 92 delegatów 81 oświadczyło się za strejkiem. Przeszło 42 tys. robotników rzuciło pracę.

Nieszczęśliwi akcyjonaryjusze skarżyli się naturalnie na to, że „złe czasy“, że strejk dotkliwie obraża i interesy przemysłu francuskiego i t. d. Ale jeden rzut oka na ich „złotą księgę“ może nas przekonać o całej obłudzie tych utyskiwań. Figaro, wierny sykofanta burżuazyi przytacza następujące dane co do kompanii w Lens. Roczny jej dochód wynosi 4.800.000 fr. Ponieważ 3.000 akcyj są w rękach 300 akcyjonaryjuszy, przeto na każdego wypada rocznie 16.000 fr. Zarobek roczny robotnika wynosi 1.411 fr., właściwie jednak po odtrąceniu strat, spowodowanych chorobą, brakiem pracy i t. d., zostaje tylko 1.272 fr. A więc każdy akcyjonaryjusz dostaje dziennie 43 fr. 83 c., podczas gdy robotnik aż 3 fr. 48 c. Biedni akcyjonaryjusze !

Naturalnie, że zapatrując się na wzory kozackie rząd francuski robił wszystko, co było w jego mocy, by obronić sakiewki burżuazyi. Wojsko, policyja, żandarmi i t. d. żarliwie bronili porządku. W Givenchy-en-Gohene żandarmi aresztowali człowieka, który krzyknął : Vive la grève (niech żyje strejk) !... A i sądy postanowiły dowieść robotnikom, że są tylko narzędziem w rękach klas posiadających. Tak np. sąd w Bethune skazał 2 świadków, którzy świadczyli na korzyść oskarżonego górnika, na miesiąc więzienia za fałszywe świadectwo : całą ich winą było to, że świadczyli inaczej niż żandarm !

Cóż dziwnego, że wobec takiej postawy rządu robotnicy po siedmiotygodniowym oporze musieli się poddać. Ale z jakiem to zrobili uczuciem, niech świadczy następujący wyjątek z ich rezolucyi, oznajmiającej o zakończeniu strejku :

> Musimy ugiąć głowę i uznać się za zwyciężonych, musimy poddać się całkowicie despotyzmowi kapitału i nadzieję przyszłej rewolucyi zamknąć w sercu. Ale znowu dostarczony został dowód, że robotnicy mogą spodziewać się polepszenia swego bytu i sprawiedliwości jedynie od rewolucyi socyjalnej.

Do jakich środków ucieka się rząd francuski, by zmódz ruch robotniczy, świadczy list prokuratora rządowego z Douai do ministra sprawiedliwości : korzystając z upadku strejku, pan prokurator kreśli machiawelskie plany rozbicia organizacyi górniczej.

Zwyciężeni i zniechęceni robotnicy — pisze między innemi pan prokurator — tylko nieśmiało protestują przeciwko głuchym ciosom, którymi kompanije przerzedzają szeregi robotnicze i do których *ja ich podżegam*. Robotnicy nie będą bronili syndykatu, który stracił znaczną część swojej powagi i po prowadził ich do porażki“ i t. d, w tym sensie.

Pan prokurator radzi też co prędzej zrobić rewizyję u dep. Basly i Lamendin ; później rozpoczną się posiedzenia izby i trzeba będzie jej przyzwolenia dla zaaresztowania posłów, a tymczasem mogą oni ukryć kompromitujące ich papiery !...

Na szczęście „La petite République française“ wydostała i ogłosiła ten ciekawy przyczynek do kwestyi „klasy wydziedziczone wobec prawodawstwa i rządu“; w ten sposób ów bezczelny zamach na syndykat górniczy, przynajmniej na czas jakiś, został udaremniony.

W Belgii strejk zaczął się w tydzień po rozpoczęciu francuskiego. Ale strejk ten nie stał się powszechnym, a to dlatego, że kapitaliści, nie chcąc kapitulować przed robotnikami albo *poniżać się* do układów z organizacyją górniczą, — niezadługo przed stejkiem podwyższyli płacę albo przynajmniej obiecali podwyżkę. Już 10 października strejk był zupełnie skończony, przy czem wszakże związek górniczy powziął rezolucyję, że, jeżeli przedsiębiorcy obietnicy podwyższenia płacy nie dotrzymają, to robotnicy znowu zastrojkują.

* * *

Z Włoch.

Związki robotnicze w Sycylii.

W ostatnich czasach nabrały rozgłosu sycylijskie fascii dei lavoratori, to jest związki robotnicze. Rząd włoski, zapatrując się na nie jako na nową formę rozbójnictwa, wysłał do Sycylii cały sztab policyjantów i żandarmów — pozornie dla „zbadania sprawy“, w gruncie rzeczy dla zduszenia ruchu. Gdybyśmy istotnie mieli do czynienia z jakąś nową odmianą rinaldo-rinaldinizmu, to wysłannikom rządu ułatwiłoby

się zapewne ich misyja. Romantyczny bandyta, który grabi tylko bogatych a opiekuje się „wdowami i sierotami“, jest zupełnym anachronizmem wobec rozwoju kapitalizmu i centralizacyi państwowej. Ale — zoba czymy wkrótce, że w Sycylii rząd ma do czynienia z groźniejszą potęgą, bo z organizującym się proletaryjatem. Tego ruchu nie zduszą pachołki rządowe.

Nędza ludu sycylijskiego jest straszna. Rzućmy okiem naprz. na położenie robotników w kopalniach siarki. Oto jak je opisuje sprawozdawca burżuazyjnego pisma „La Tribuna“: Robotę w kopalniach wykonywują hajerzy (picconieri), którzy motykami wydobywają siarkę z kamieni. Każdy z tych hajerów ma przy sobie po dwóch chłopców, najczęściej w wieku od 8 — 15 lat, którzy wydobyty materyjał z głębi kopalni wynoszą przez wązki szyb na powierzchnię. *Kupuje* on te dzieci od rodziców za cenę 100 — 150 franków, należność spłacając najczęściej zbożem lub mąką. Przez lata całe rozporządza się siłą roboczą tych dzieci bez żadnych ograniczeń. Za dwunastogodzinną pracę otrzymują one 40 — 50 fenigów, które im najczęściej wypłacają w końcu tygodnia — sfałszowanymi artykułami spożywczymi. Ich posiłkiem codziennym jest chleb i cebula — ten sam pokarm, jaki dawano niewolnikom egipskim przy budowie piramid — i przy takim posiłku dzieciaki muszą 20 — 25 razy dziennie przenosić po zapadniętych schodach ciężar 30 — 40-kilowy z przeszło stometrowej głębokości.

Takie jest położenie dzieci, ale i starsi nielepiej się mają w kapitalistycznem jarzmie.

Na szczęście, na tem ponurem tle ukazuje się punkt jasny: wzrastająca świadomość klasowa robotników i rozwijająca się wśród nich organizacyja. Już dziś fascii dei lavoratori liczą 200 — 300 tys. członków. W wielu miejscowościach należą do nich wszyscy najemnicy. Robotnicy stanowią przeważny kontyngens tych związków, ale nie są one zamknięte przed żadnym człowiekiem dobrej woli. Członek zwyczajny musi mieć 20 lat skończonych, aby jednak umożebnić wstęp do związków nieszczęśliwym dzieciom, mordowanym w kopalniach siarki ustawa dozwala na przyjmowanie uczniów od 14 roku życia; mają oni jednak tylko ograniczone prawa. Działalność fascii jest dość różnostronną: mają one kasy zapomogowe, strejkowe, często zakładają stowarzyszenia spożywcze i t. d. Uczucie solidarności i braterskości rozwinięte jest bardzo silnie: chorzy, prześladowani przez rząd i t. d. nigdy nie są pozbawieni pomocy.

Fascii dzielą się zwykle na sekcyje, które są rozrzucone po całej Sycylii: fascio w Palermo liczy 63 sekcyje, w prowincyi Palermo 30, w Katanii 35, w Girgenti 22, w Castanisetta 12, w Trapani 9, w Messynie 14, w Syrakuzach 8. Związki całej Sycylii są ściśle ze sobą związane. Ich ośrodkiem jest zarząd, liczący 9 członków, z których 3 wybierani są w Prowincyi Palermo, reszta w 6 innych prowincyjach.

Nie można powiedzieć, aby cała masa robotników zjednoczonych była natchniona zasadami socyjalizmu: szerszy ruch datuje zaledwie od jakiego roku, a zresztą bezbrzeżna nędza ludu krępuje szerszy polot myśli. Ale przywódcy fascii, jak Bosco i inni są zupełnie świadomymi socyjalistami, a masy są im głęboko oddane. Zresztą ciągły wzrost ruchu, niezmordowana propaganda Bosco, Colojanniego, De Felice i innych, dają nam niezawodną rękojmię, że robotnicy sycylijscy wkrótce w całej swej masie staną pod sztandarem międzynarodowego rewolucyjnego socyjalizmu.

Zanotujmy dwa ważne objawy postępu myśli socyjalistycznej w Sycylii. W Castrogiovanni założony został niedawno, przy wielkim napływie ludności wieśniaczej, nowy fascio. Na uroczystość założenia przybyli między innymi: Colojanni, De Felice z córką swą Maryją, energiczną krzewicielką myśli rewolucyjnej wśród kobiet, oraz liczni przedstawiciele różnych związków robotniczych. Ściany lokalu, gdzie odbywało się zebranie, ozdobione były napisami: „Proletaryjusze wszystkich krajów łączcie się!“ „Niech żyje Karol Marks!“ „Niech żyje międzynarodowa socyjal-demokracyja?“

Dnia 12-go października odbył się w Grotte zjazd górników sycylijskich. Następne uchwały dadzą nam pojęcie o jego charakterze.

Pierwszy zjazd górników sycylijskich, zaznaczając swą gotowość, w walce o polepszenie położenia robotników w kopalniach siarki, przyjęcia wszelkich możliwych w dzisiejszym ustroju ulg — wyraża swoje przekonanie, że rzeczywiste ich wyzwolenie może nastąpić tylko przez zdobycie wspólnej własności..... Zjazd domaga się minimum płacy dziennej dla carusi — chłopców, pracujących w kopalniach — $1_{,40}$ — 2 fr., dla picconieri — $3_{,10}$ fr., dalej zniesienia wypłaty artykułami spożywczymi. Wreszcie zjazd uchwala założenie kasy oporu dla robotników w kopalniach siarki.

***

Zmowy we Włoszech.

W Nº 47 „Sozialpolitisches Centralblatt“ znajdujemy zajmujący, oparty na danych ogłoszonej niedawno statystyki urzędowej, artykuł prof. Sombarta o strejkach we Włoszech. Z artykułu tego przytaczamy ciekawsze wiadomości.

W okresie od 1860-1891 r. zanotowano urzędownie 1.709 strejków, w latach 1879-1891 — 1.056. Jeśli zwrócimy uwagę na rozmieszczenie strejków, to przekonamy się, że w tych okolicach, gdzie kapitalizm mało jest rozwinięty, (jak w południowych Włoszech), strejków też jest mało. Za to w miejscowościach, więcej pod względem ekonomicznym rozwiniętych, włosi są dość skorzy do strejkowania. Sombart objaśnia to 1º żywym, ognistym, wrażliwym charakterem włochów, 2º ich małemi potrzebami, co pozwala im łatwiej znosić niedostatek w braku pracy, 3º.... pewną skłonnością do lenistwa. Ta skłonność bardziej rozwiniętą jest u kobiety, niż u mężczyzny, i ona też objaśnia nam względnie znaczną liczbę strejkujących robotnic (w latach 1879-1891 15-16 % wszystkich strejkujących stanowiła płeć piękna). My ze swej strony dodalibyśmy, że to „lenistwo“ włoskie jest tylko objawem i świadectwem tego, iż kapitalizm nie zdołał jeszcze w zupełności ujarzmić i „wydyscyplinować“ pracujący lud włoski.

Strejk we Włoszech średnio trwa 5,4 dnia (w innych, bardziej rozwiniętych krajach znacznie dłużej, w Stanach Zjednoczonych np. 21,9 dnia). W większej części wypadków strejki nie mają powodzenia. Pochodzi to z dwu przyczyn: 1º organizacyja zawodowa wśród robotników jest jeszcze słabo rozwinięta, 2º zwykle podaż rąk roboczych znacznie przewyższa popyt na nie. Przytaczamy tu za Sombartem wykaz procentowy strejków, uwieńczonych powodzeniem, z różnych krajów:

w Stanach Zjednoczonych	(1881-86)	46 prc.
„ Anglii	(1889)	41 „
„ „	(1890)	37,5 „
„ Francyi	(1874-87)	25 „
„ „	(1890)	26 „
„ „	(1891)	34 „
„ Włoszech	(1878-91)	17 „

Przyjrzyjmy się teraz przyczynom strejków. Na 1075 strejków (od połowy 1878-1891) przyczyną było

w 557 żądanie podwyższenia płacy
„ 73 żądanie skrócenia dnia roboczego
„ 119 opór przeciwko zmniejszeniu płacy
„ 20 „ „ przedłużeniu dnia roboczego
„ 60 zaświadczenie solidarności z innymi strejkującymi, obrona organizacyi, opór przeciwko wydalaniu lub przyjmowaniu robotników.

w 83 opór przeciwko środkom dyscyplinarnym.
„ 49 zatarg o sposób wypłaty.
„ 28 zatarg o regulowanie czasu pracy.
„ 117 różne przyczyny.

Statystyka świadczy, że żądanie podwyższenia płacy *wszędzie* jeszcze zajmuje pierwsze miejsce w liczbie przyczyn strejków; we Włoszech stosunek procentowy jest większy, niż gdzieindziej. Podczas gdy we Francyi (1874-87) 47 prc., w Stanach Zjednoczonych (1881 do 1886) 45 prc., w Anglii (1890) 43 prc. wszystkich strejków odbywało się w imię żądania podwyżki płacy, we Włoszech procent wzrasta do 55. O małym rozwoju kulturalnym robotnika włoskiego świadczy fakt, że tylko 7 prc. strejków zmierza do skrócenia dnia roboczego (w Stanach Zjednoczonych od 1878-86 r. 23 prc.) Znaczniejszą trochę liczbę zatargów wywołują „środki dyscyplinarne". Z jednej strony fabrykant włoski niebardzo się liczy z godnością ludzką robotnika, z drugiej zaś ten ostatni burzy się przeciw włożonemu nań jarzmu kapitalistycznej „karności".

Liczba strejków we Włoszech stale wzrasta, o czem świadczy następująca tabliczka.

Rok	Liczba strejków	Liczba strejkujących
1879	28	4.011
1880	26	5.900
1881	39	8.272
1882	45	5.854
1883	67	12.900
1884	81	23.967
1885	86	24.160
1886	90	16.951
1887	68	25.057
1888	99	28.174
1889	125	23.322
1890	133	38.402
1891	128	34.733

Dotychczas mówiliśmy o strejkach przemysłowych. Teraz poświęcimy kilka słów strejkom rolnym. Statystyka ich niezupełnie jest dokładną, a prócz tego nie odźwierciadla dostatecznie całego ruchu rolnego we Włoszech, który objawia się np. w częstych buntach. W latach 1881-1891 we Włoszech było 145 strejków rolnych, z tego w prowincyi Mantua 31, Rovigo 27, Modyjolan 25, Bolonia 20, Ferrara 11, Werona 10, i t. d. Przyczyną było po większej części żądanie podwyższenia płacy.

***

Kongres socyjalistów włoskich. — Do niedawna jeszcze można było powiedzieć, że we Włoszech nie ma partyi socyjalistycznej takiej, jak partyje krajów, leżących po tej stronie Alp. Była tam wielka ilość anarchistów (jeszcze za czasów Bakunina Włochy dawały największy kontyngens frakcyi anarchistycznej Międzynarodówki), dość dużo daleko idących w swych przekonaniach radykałów, w rodzaju Hamilkara Cipriani, którzy to trzymali się starych republikańsko demokratycznych tradycyj, to wpadali w anarchiję, wreszcie była i *partyja*, odpowiadająca pod pewnym względem partyjom socyjalistycznym zagranicznym, ale tylko pod pewnym względem. Partyja ta usiłowała za pomocą swej nazwy (p. robotnicza) odróżnić się od rozmaitych podszywających się pod nazwę socyjalizmu frakcyj radykalnych, ale rzeczywiście była ona partyją robotniczą tylko w najciaśniejszem tego słowa znaczeniu. Działalność jej skierowaną była wyłącznie na kwestyje ekonomiczne i prędzej zaciemniała, jak oświecała umysły robotników, budząc w nich to przekonanie, że po za kwestyjami dnia roboczego i płacy nic nie ma na świecie. Tem się objaśniał jej mały wpływ na ogół klas pracujących, a nawet i na właściwych robotników fabrycznych, którzy z większą chęcią garnęli się do radykalnych republikanów, jak do niej.

Ale od pewnego czasu stosunki się zmieniły we Włoszech zupełnie, a udział włochów na kongresie zuryskim, rola jaką tam grali, wreszcie ich kongres krajowy, który się teraz odbył, dobitnie cechują tę zmianę.

Co prawda stan rzeczy we Włoszech nie bardzo sprzyja rozwojowi socyjalizmu. Przed zjednoczeniem, czyli jeszcze trzydzieści kilka lat temu, Włochy nie miały prawie żadnego przemysłu, a ludność oddzielnych państewek, na które się kraj dzielił, tak była skrępowana powijakami rządów auto- i teokratycznych, że trudno było myśleć o masowem rozpowszechnieniu się socyjalizmu. Potem nastąpiło zjednoczenie, z nim co prawda z początku trochę więcej swobód, ale i to nie długo trwało: jak tylko monarchija włoska poczuła się dosyć silną i zobaczyła, że dawny separatyzm i chęci wydziedziczonych królów powrócenia sobie tronu nie znajdują poparcia, — zaraz wróciła reakcyja. Oczywiście, że nie może ona teraz przybierać tych średniowiecznych form, jakie miała przed 1860 r., ale za to monarchija teraźniejsza daleko więcej posiada siły, jak dawniejsze gdy dawniej lada garść ludzi zdecydowanych mogła obalić rząd i, przy sprzyjających okolicznościach zewnętrznych, przeprowadzić jego zmianę, teraz to jest niemożebne, a nawet powstanie ludowe, wybuchające w jednej prowincyi, z łatwością zostanie zgniecione przez siły, pochodzące z innych.

Co zaś może jeszcze ważniejsze, to jest zaufanie, którem rząd teraźniejszy cieszy się wśród burżuazyi. Rządy Burbonów nie forytowały burżuazyi, obawiały się rozwijać przemysł, budować koleje i t. d., by nie wprowadzić idei postępowych; tymczasem po zjednoczeniu Włoch nastąpił peryjod t. zw. rozwoju narodowego, to jest popierania wszystkich możliwych szwindlów i szacherek, zakładanie kolei, subwencyjonowanie fabrykantów, którzy stwarzają „przemysł krajowy" i t. d. Już kilka razy naturalny rozwój tego domorosłego kapitalizmu srogo ukarał samych jego stwórców: nastąpiły okropne kryzysy, które zrujnowały setki tysięcy i więcej ludzi, ale klasy spekulantów to nie powstrzymało, gdyż co jeden tracił, to drugi wygrywał, przytem tracili głównie drobni kapitaliści, którzy zachęceni niesłychanymi dawniej zyskami, powierzali swe oszczędności bankom.

Otóż to popieranie przemysłu zrobiło, że rząd cieszy się ufnością burżuazyi i może sobie pozwalać takie rzeczy, na jakie dawniej nigdyby się nie odważył. Dla tego nawet pod względem swobód nie dobrze się dzieje w królestwie włoskiem i nie trzeba się dziwić, że stary Garibaldi, twórca zjednoczenia Włoch, spędził swe ostatnie dni na niezupełnie dobrowolnem wygnaniu wyspy Caprery.

Zatem pod względem swobód Włochy nie posiadają dotąd warunków korzystnych dla naszego ruchu; do tego trzeba dodać, że rodzący się kapitalizm posiada tam wszystkie potworne cechy pierwotnej akumulacyi: nizkie płace połączone z niesłychanie długim dniem roboczym, olbrzymia ilość kobiet i dzieci w fabrykach, dużo drobnych warsztacików, usiłujących zastąpić brak kapitału podwojonym wyzyskiem terminatorów, a często nadludzkiem wytężaniem sił rodziny samego majstra, ciągłe wydziedziczanie ciemnych i zacofanych chłopów przez lichwiarzy i wielkich właścicieli, stąd masy słabego i ciemnego proletaryjatu — oto obraz stanu kwestyi robotniczej we Włoszech, jak go nam daje ankieta rolnicza z przed kilku lat oraz sprawozdania wszystkich bezstronnych badaczy.

Oczywiście, że obok całej tej nędzy wznoszą się wspaniałe fabryki, szeregi nowych ulic, któremi, nawiasem mówiąc, burżuazyja usiłuje zeszpecić Rzym, Neapol i inne, pełne skarbów dawnej sztuki miasta, a rozmaici Szczepanowscy włoscy z dumą wskazują na

rosnący dług państwowy, będący dowodem powiększania się „bogactwa narodowego".

Do tego wszystkiego dodajmy wpływ duchowieństwa, który na szczęście jest choć trochę zneutralizowany antagonizmem między papieżem a rządem — oto jest arena, na której działają socyjaliści włoscy.

E pur si muove — i oto tego dowody : sprawozdanie, podane przez zarząd partyi na kongresie ostatnim, pokazuje, że do partyi należą 294 towarzystwa ze 107.830 członkami. Stowarzyszenia te noszą rozmaity charakter; jedne z nich są politycznemi, drugie, — czysto robotnicze, t. zw. societa di resistenza (związki oporu), mają za zadanie walkę o interesy ekonomiczne proletaryjatu.

Tu dodajmy, że do 1890 r. związki robotnicze peryjodycznie były przez rząd rozwiązywane, a ich członkowie sądownie karani, gdyż uważano je za „stowarzyszenia złoczyńców" (associazione di malfatori), dzięki niewyraźnemu tekstowi starych praw; zatem nie dziw że masowy ruch włoski tak jeszcze jest młody.

Najstarsze z tych stowarzyszeń są związki kapeluszników i zecerów, jak zresztą prawie we wszystkich krajach.

Oprócz tego sprawozdanie wykazuje istnienie 6 giełd pracy, będących w rękach partyi i dość dużo stowarzyszeń wytwórczych. Pod tym względem Włochy są podobne do Belgii, gdzie partyja również zakłada stowarzyszenia wytwórcze, naturalnie nie w nadziei zwalczenia niemi kapitału, ale dla uzyskania większych środków, a głównie pomocy przy strejkach.

Z pomiędzy uchwał kongresu zajmującą jest jedna. która nakazuje deputowanym socyjalistycznym: 1, trzymać się solidarnie wobec partyj burżuayjnych, 2) ujmować się w izbie tylko za projektami socyjalistycznymi, 3) wykonywać uchwały zjazdów, 4) nie głosować za projektami rządowymi, 5) trzymać się zawsze programu socyjalistycznego, 6) w razie demonstracyj i strejków brać w ruchu udział i starać się o jego powodzenie i t. d.

Tego rodzaju uchwała nie byłaby zrozumiałą w innym kraju, ale objaśnia się właśnie stosunkami dotychczasowymi ruchu włoskiego, który obracał się prawie wyłącznie koło kwestyj ekonomicznych, wskutek czego deputowani, nie będąc skrępowani programem politycznym, prowadzili politykę wolnej ręki i łączyli się z partyjami radykalnemi burżuazyi i t. d. — gdy im to było wygodniejsze.

Dalsze uchwały regulują agitacyję zarówno na wsi, jak i w miastach, zajmują się kwestyją jednego z najliczniejszych fachów — robotników przy kolejach (postanowiono łożyć wszystkich usiłowań dla zlania dwóch dotychczas istniejących organizacyj, socyjalistycznej i trade-unionistowskiej), określają siedzibę organu partyjnego (Lotta di classe, czyli Walka klas, w Medyjolanie, której redaktorem jest ob. Turati, doskonały agitator) i t. d.

Kongres, który odbywał się w Reggio Emilia, miasteczku prowincyi Romanii, zakończony został wspaniałym pochodem wszystkich okolicznych towarzystw fachowych. Dziewięć tysięcy robotników i robotnic, po większej części w m lowniczych strojach przeróżnych prowincyj włoskich, przedefilowało przez miasto, poczem zatrzymało się przed rynkiem, koło starego ratusza, którego mury średniowieczne zapewne po raz pierwszy usłyszały okrzyk : niech żyje rewolucyja socyjalna!

Pochód ten porównać by można, co do wspaniałości, z zuryskim, który otworzył kongres międzynarodowy, gdyby nie ta okoliczność, że w Szwajcaryi gęsto było widać wśród robotników żołnierzy, maszerujących i wznoszących okrzyki na cześć socyjalizmu, a we Włoszech też byli żołnierze, ale uszeregowani na podwórzach gmachów rządowych i gotowi mordować ludzi, byle się tylko nadarzyła sposobność.

* *
*

Z Niemiec

Nieodrodni synowie. — Na początku tego wieku studenci niemieccy tłumnie spieszyli do t. zw. wolnych legijonów dla bronienia ojczyzny od obcego najezdcy, Napoleona. Nadzieja pewnej karyjery, strach przed niebezpieczeństwami ówczesnych wojen nie powstrzymały ich, gdyż swoboda i niezależność ojczyzny miały być zapłatą za cierpienia. Nadzieje zawiodły młodzież ówczesną, a większa dojrzałość polityczna z góry powiedziałaby im, że upadek Napoleona będzie równoznacznym z powrotem najzacieklejszej reakcyi i ponownem rozbiciem Niemiec na mnóstwo drobnych państewek. Ale jeżeli brak było młodzieży ówczesnej zmysłu politycznego, to przynajmniej była ona w stanie przejąć się jakąś szlachetną ideją i poświęcić się dla niej, czego też później dowiodła, biorąc udział w spiskach politycznych z czasów restauracyi. Ale teraz filistra niemieckiego żadne ideały nie obchodzą, jak głodny pies p lnuje on kości, do której się dorwał i rzuca się na każdego, od którego mógłby coś wydrzeć. Synowie poszli w ślady ojców : wiadomo, że bardziej reakcyjnej i burżuazyjnie nastrojonej młodzieży, jak niemiecka, nigdzie nie ma. Dlatego nie dziwi nas wcale, że centralny organ niemieckich stowarzyszeń studenckich (burszenszaftów, inne stowarzyszenia, — corps'y, są jeszcze bardziej reakcyjne i feudalnie nastrojone) — Deutscher Burschenschafter, w swym numerze listopadowym przyłączył się do chóru gazetek, śpiewających hymny żałobne z powodu zamierzonego wprowadzenia języka polskiego, jako przedmiotu wykładowego, do szkół w Poznańskiem. To tak niewinne ustępstwo, prawdziwa miska soczewicy za sprzedaną cześć szlachty poznańskiej, wydaje się burżuazyi niemieckiej zamachem na naród niemiecki, wyrzekaniem się misyi cywilizacyjnej i t. p. „Polska polityka rządu niemieckiego musi serce każdego z nas boleścią napełnić" — mówi szlachetna młodzież niemiecka. Kto wie, może doczekamy się tego, że powstaną nowe „wolne legijony" — przeciwko Capriviemu i cesarzowi?

Zanim jednak burszenszafty wyciągną do boju ze swymi rapirami i kubełkami piwa, ciekawi jesteśmy, jak się zachowywać będą poznańczycy, rozsiani po uniwersytetach niemieckich i — czy, jak dotąd, będą oni podtrzymywali przyjacielskie stosunki ze stowarzyszeniami burszowskiemi, a tu i owdzie nawet wstępowali do nich, czy nie?

Charakterystycznem jest, że w tym samym numerze, w którym „Burschenschafter" płacze nad przyszłymi gruzami niemieckiej Jerozolimy, znajduje się artykół o bohaterskim studencie Sandzie, który to zabił rosyjskiego posła Kotzebue, uważając go za jedną z głównych sprężyn reakcyi w Niemczech. W artykule tym redakcyja Bursch. przyznaje wprawdzie, że Sandem kierowały szlachetne pobudki, ale wypiera się wszelkiej z nim łączności i stanowczo potępia jego czyn.

Z KRAJU I O KRAJU

NASZA MŁODZIEŻ UNIWERSYTECKA

Warszawa, listopad 1893 r.

Przedewszystkiem muszę się wytłómaczyć, co mnie skłania do poruszenia tutaj tego tematu. Objawy życia młodzieży w latach ubiegłych a szczególniej w 1891 r., ciągłe areszty w szeregach młodzieży uniwersyteckiej i pełne zapału i poświęcenia oddanie się nielicznych z pośród niej jednostek sprawie naszych mas pracujących zwróciły na nią oczy całego społeczeństwa i kazały mu widzieć w niej rzecznika nowych idei, kierownika budzącej się opinii publicznej. W szerokich kołach inteligencyi wzrosło zainteresowanie się życiem młodzieży, starano się ją bliżej poznać i naśladować, kierując się jej zdaniem i stanowiskiem wobec poszczególnych objawów naszego życia politycznego. Mimowoli więc studenci stali się do pewnego stopnia urabiaczami budzących się w społeczeństwie aspiracyj.

Ze względu na tak ważną rolę, jaka w udziale młodzieży uniwersyteckiej przypadła (czy słusznie — nie jest rzeczą niniejszej korespondencyi), sądzę, że należy uchylić zasłony z jej wewnętrznego życia i zaznajomić szersze koła z nastrojem wśród niej panującym, wtedy znajdziemy odpowiedź na pytanie, czy i o ile młodzież ta w swej większości z obecnej roli dodatnio wywiązać się może. Nim przejdę jednak do odnośnych faktów muszę się zastrzedz, że nie mam zamiaru rozbierać życie i programy oddzielnych kółek o celach społeczno-politycznych, a będę miał na oku młodzież w całej jej masie i nastrój jej większości.

By wykazać, że nastrój obecny nie jest li tylko chwilowym i, jak chcą niektórzy, reakcyją spowodowaną aresztami, wydaleniami i uciskiem władzy, cofnę się w przeszłość do 1891 roku, który w życiu młodzieży odznaczył się niebywałem dawniej ożywieniem. Już wtedy, kiedy, zdawało się, cała młodzież wyłaniała się z pod ciężkiego i niezdrowego wpływu swego otoczenia, wiele faktów wykazywało, że ów „podniosły ducha nastrój“ nie ogarnia całej jej masy i tylko dzięki energii nielicznych jednostek nie dochodzi do objawów wprost przeciwnych. Wszak jednocześnie z wierszykiem o „trzech Marysiach“, będącym satyrą na zachowanie się naszych pań wobec budzącego się ruchu, kursował po mieście takiż satyryczny wierszyk o studentach warszawskich i ich „impotencyi“, a zarzuty stawiane tam były zupełnie uzasadnione. Wszak nie mogąc dobić się uchwały, że studenci przyjmą udział w manifestacyi 3 maja, jej organizatorzy musieli ich zobowiązywać, żeby przynajmniej nie opuszczali Warszawy na czas manifestacyi, bo istniała obawa masowego wyjazdu, co podziałałoby demoralizująco na ogół inteligencyi.

Fakty, które miały miejsce następnie, kazały zapomnieć o tem chwilowem jakoby wahaniu się ogółu młodzieży, a jednak objawy te powinny były otworzyć oczy: były one zapowiedzią tego, co teraz tak rażąco uderza w życiu naszej młodzieży uniwersyteckiej; materyjał dla wstecznictwa już wtedy istniał, trzeba mu było świadomości swej siły i... odwagi. Z czasem i jedno i drugie się znalazło.

W jesieni 1891 r. ukazały się odezwy, nawołujące społeczeństwo do żałoby w czasie przyszłego karnawału. Wywołały one długie dyskusyje wśród ogółu studentów. Nieśmiało i pocichu dotychczas odzywające się „trzeźwe“ głowy zaczynają teraz coraz wyraźniej i liczniej występować z opozycyją: „tyle wesołego życia, co jesteśmy w uniwersytecie, a i to nie dają się nam bawić“ — odzywają się „odważniejsi“, spostrzegając, że mają więcej współwyznawców. Instynkty stadowe odszukują się nawzajem, zaczynają czuć swą siłę i... „hajże na Sopliców!“ A rezultaty, jak na początek, okazały się wcale niezłe: niektóre kursy znaczną większością głosów oświadczają się przeciw żałobie, i tylko zachowanie się ogółu społeczeństwa w czasie karnawału nie dało okazyi do przejawienia się na zewnątrz tej „odwagi“.

Dalej w czerwcu 1892 r. w czasie egzaminów spotykamy się ze strejkiem medyków pierwszego kursu; kończy się on zupełną klęską strejkujących i tryumfem rektora, a zawdzięczać to należy z jednej strony obojętności innych kursów wobec strejku, z drugiej — licznej dezercyi z pośród medyków I-go kursu, nie powstrzymanej nawet czynnem skarceniem energiczniejszych apostołów uległości względem władzy uniwersyteckiej. Cały następny rok akademicki aż do ostatnich czasów obfituje w coraz bardziej mnożące się objawy „trzeźwości“, „baczenia na skutki“, a nie raz wprost otwartego wstecznictwa, coraz śmielej podnoszącego głowę. Pleśń coraz bardziej na wierzch występuje. To też zbyt wiele miejsca zajęłoby mi wyliczenie wszystkich charakterystyczniejszych pod tym względem objawów, przytem miejscowe warunki policyjne nie o wszystkiem otwarcie pisać pozwalają, ograniczę się więc na podniesieniu tu paru donioślejszego znaczenia faktów.

Od dość dawna już jedną z bardziej „palących“ kwestyj w życiu studenckiem jest pytanie: urządzać, czy nie urządzać urzędowe koncerty i bale na korzyść niezamożnych studentów? Przeciw urządzaniu takowych przytaczano takie powody, jak to, że urządzanie ich jest połączone z poniżającemi dla studenta-polaka formalnościami jak np. składanie wizyt Hurce, rektorowi, inspektorowi i t. p. stróżom porządków moskiewskich u nas, zapraszanie ich, by raczyli swą obecnością zaszczycić bawiącą się młodzież polską, by p. Medem (znany ze swego znęcania się nad robotnikami żyrardowskimi) raczył rozpocząć bal poloneczem w pierwszej parze z hr. Walewską (osobistość, nadająca się do pomieszczenia w Czarnej Księdze); przytaczano dalej to, że dochód z tych balów idzie do rąk władz uniwersyteckich (specyjalny komitet pod przewodnictwem inspektora) a tem samem daje jedną więcej broń w ręce inspekcyi, gdyż wielu studentów, obawiając się spotkać z odmową zapomogi starało się jej nie narażać t. j. „wiesti siebia błagonadiożno“ i t. d.; wiele jeszcze innych powodów przemawiało za tem, lecz nie będę ich tu wam wyliczał, sądzę, że i tych wystarczy. Niewiadomo, jak ostatecznie ogół młodzieży rozstrzygnął by tę kwestyję, gdyby nie żałoba w karnawale 1892 r.; zachowanie się ogółu społeczeństwa nie pozwalało myśleć o urządzeniu studenckiego balu, a tem samem kwestyja została zawieszoną na czas pewien, bo wstecznictwo, nie czując się jeszcze na siłach, nie miało odwagi podnieść ją na nowo i rozstrzygnąć po swej myśli. Stało się to dopiero w ostatnich czasach, kiedy reakcyjna większość poczuła swą siłę i znalazła „odważnych“ inicyjatorów. Sprawę urzędowych balów i koncertów podniesiono na nowo (pierwszy krok w tym kierunku zrobił wydział przyrodniczy) i rzecz ma się obecnie tak, że już tylko od inspekcyi będzie zależała ostateczna decyzyja w tej sprawie. Charakterystycznem jest motywowanie potrzeby takich balów. Nasi młodzi stańczycy i wychowańcy „Kraju“ dowodzą, że urzędowe bale i koncerty są jedyną okazyją, kiedy młodzież uniwersytecka legalnie może występować korporacyjnie, nie powinniśmy więc zrzekać się takich okazyj; dalej — że dla jakichś tam względów politycznych nie można ponosić wynikających stąd strat materyjalnych (nadmienię tu, że straty te były wynagradzane inną drogą), i t. p.

Podniosę tu jeszcze jeden fakt dość charakterystyczny dla chwili obecnej. Znalazł się student-polak, niejaki p. J. Kurnatowski, który poszedł w ślady Śnieżko-Błockiego i pomieścił w „Warszawskim Dniewniku“ parę artykułów, podpisanych przezeń własnem nazwiskiem, tylko innem imieniem. Sprawa wyszła na światło dzienne i p. Kurnatowskiego porządniejsza cząstka młodzieży okrzyknęła za zdrajcę. Zbiera się sąd koleżeński z tego powodu i orzeka: kolega Kurnatowski ma zwrócić pieniądze, otrzymane za owe artykuły od „Warszawskiego Dniewnika“ (około 30 rs.) do kasy dla niezamożnych studentów i zostaje wykluczony z życia koleżeńskiego z wyjatkiem.. kółek samokształcenia. Sędziowie żegnają kolegę Kurnatowskiego... podaniem ręki. Komentarze zbyteczne! Muszę tylko zwrócić uwagę, że jeżeli p. Kurnatowski zechce należeć do kółek samokszt łcenia, to wobec tak świetnej przeszłości zaawansuje chyba już tylko na... carskiego demokratę.

Jeśli do wyżej przytoczonych objawów z życia młodzieży dodamy takie fakty, jak zbiorowe protesty przeciwko oddzielnym jednostkom, jako „zbyt czerwonym“, „skrajnych przekonań“ (znam trzy takie wypadki), kaptowanie sobie stronników obietnicą wystarania się o „korki“, stałe sądy z powodu licznych brudów w życiu prywatnem studentów i t. p., to będziemy mogli wyrobić sobie właściwe zdanie o nastroju panującym wśród naszej młodzieży uniwersyteckiej. Szlachetniejsze z pośród niej jednostki chcą uważać dzisiejszy nastrój, jako chwilową tylko i przejściową reakcyję; „trzeba się nam więcej zająć studentami“, mówią niektórzy, „a jakoś się to naprawi“.

Czy się naprawi — wątpię.

Czasy masowych ruchów naszej młodzieży minęły. Tradycyja Promienistych i Belwederczyków może skłaniać jeszcze niektórych do szukania w młodzieży uniwersyteckiej punktu oparcia dla działalności rewolucyjnej, lecz wszelkie usiłowania w tym kierunku pozostaną bezowocnemi. Jaśniewscy i Kurzyny mogą się jeszcze i teraz zjawiać, lecz nie znajdą oni takiego gruntu, takiego masowego poparcia wśród młodzieży, jakie było cechą dawnych ruchów. Od tych czasów mieliśmy program pracy organicznej, nasz „pozytywizm“ warszawski; mamy wreszcie swojski kapitalizm ze wszystkimi towarzyszącymi mu objawami w sferze politycznej i obyczajowej. Mutantur tempora, mutantur et mores!

Co robić? zapytują Ci z pośród młodzieży naszej, którzy czują w piersiach swych płomień nie chwilowego zapału i chęć poświęcenia się pożytecznej pracy.

Odpowiem:

Z żywymi trzeba naprzód iść,
Po życie sięgać nowe!

A ci „żywi“ to masy pracujące, coraz liczniej i wyraźniej występujące na widownię naszego życia.

V.

***

List otwarty studentów uniwersytetu moskiewskiego. — Garść studentów prawników z Moskwy, z inspektorem na czele, ośmieliła się niedawno przemówić w imieniu wszystkich studentów uniwersytetu moskiewskiego, z okazyi uroczystości w Tulonie. My, przedstawiciele związku korporacyj, stanowczo protestujemy zarówno przeciwko samozwańczemu wystąpieniu tej garstki, jako też i zasadniczo przeciw pozdrowieniom, które ona i studenci francuscy przesyłali sobie nawzajem.

My także patrzymy na Francyję z gorącą miłością i głębokim szacunkiem, ale pochodzi to stąd, że widzimy w niej wielki naród, który był dawniej zawsze zwiastunem ideałów Wolności, Równości i Braterstwa który był dawniej pierwszym w trudnej sprawie wcielenia w życie tych wielkich ideałów. Lepsza część młodzieży rosyjskiej zawsze była gotową powitać Francyję, jako pierwszą placówkę w walce o lepszą przyszłość ludzkości, ale my nie sądzimy, żeby uroczystości w rodzaju kronsztackiej i tulońskiej były właściwym powodem dla podobnego pozdrowienia.

Przeciwnie uroczystości te znamionują smutne, ale, spodziewamy się, chwilowe zjawisko sprzeniewierzania się Francyi dawnej swej wielkiej roli historycznej: kraj, który niegdyś powoływał świat cały do rozbicia kajdanów despotyzmu i ofiarowywał pomoc braterską wszystkim ludom powstającym za swą wolność, — teraz pali kadzidła przed rządem rosyjskim, który systematycznie powstrzymuje normalny rozwój życia narodowego i zagłusza, nie cofając się przed żadnymi środkami, wszystkie dążności społeczeństwa rosyjskiego ku św atłu, swobodzie i samodzielności.

Manifestacyje tulońskie są jednym z aktów tego dramatu, którym jest stworzony przez Napoleona III i Bismarka antagonizm między dwoma wielkimi krajami, Francyją i Niemcami. Ten antagonizm trzyma całą Europę pod bronią i do rozstrzygania losów politycznych świata powołuje rosyjski absolutyzm, ten odwieczny punkt oparcia samowoli przeciwko swobodzie, wyzyskujących przeciwko wyzyskiwanym. Uczucie bólu za kraj swój, litości nad ślepotą znacznej części społeczeństwa francuskiego, oto co wywołują w nas te uroczystości.

Jesteśmy zupełnie przekonani, że młode pokolenie Francyi nie poddaje się szowinizmowi narodowemu i gotowe jest walczyć za ten lepszy ustrój społeczny, ku któremu dąży ludzkość, potrafi zdać sobie sprawę z wypadków dzisiejszych i ocenić je należycie. Mamy nadzieję, że nasz gorący protest znajdzie odgłos i współczucie w sercach młodzieży francuskiej.

(podpisane) Rada Związkowa 26 korporacyj.

***

Wraz z powyższą odezwą otrzymaliśmy list, który tu przedrukowujemy:

„Jest to tłómaczenie polskie listu, wysłanego przez studentów, należących do 26 korporacyj uniwersytetu moskiewskiego do pism angielskich i francuskich z powodu wymiany sympatyi między studentami paryskimi i moskiewskimi z racyi manifestacyi tulońskich. Ze względu na swą treść niniejsza odezwa zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnienie i dlatego zwracamy się do redakcyi Przedświtu z prośbą o wydrukowanie tego listu w swem piśmie........“

Polacy studenci uniwersytetu moskiewskiego.

Moskwa, grudzień 1893 r.

**

Każdy przejaw protestu przeciwko nikczemnej komedyi, jaką carat odgrywa wobec republiki francuskiej i przeciwko służalczemu zaprzedaniu się burżuazyi francuskiej tak niegdyś znienawidzonemu i pogardzanemu we Francyi „kozakowi“ może nas tylko ucieszyć, dlatego też z chęcią użyczamy miejsca w Przedświcie odezwie studentów z Moskwy. Z tem większą przyjemnością to czynimy, że wyrażają oni w swym liście poglądy, które obecnie, niestety, daleko rzadziej, niż dawniej wśród młodzieży rosyjskiej spotkać można. Jedno tylko zauważylibyśmy autorom odezwy, a to, że naprózno spodziewają się oni wywołać wśród młodzieży francuskiej „odgłos i współczucie“ dla swej sprawy. Proces przenikania się młodzieży ideałami burżuazyjnymi, który rozpoczyna się dopiero w Rosyi, we Francyi dawno jest zakończony, a garść studentów socyjalistów, która się tam znajduje, stanowi cząstkę ogólnej partyi socyjalistycznej. Ta ostatnia jest jedyną siłą, zdolną walczyć z szowinizmem i ona jedyna jest w stanie cieszyć się z tego, że są w Rosyi ludzie, których hece tulońskie nie napełniają entuzyjazmem. (Przyp. Red.)

* * *

Wyroki i areszty. — Dowiadujemy się, że większa część aresztowanych w ostatnich paru latach dostała już wyroki; oto są one: Machajski 3 lata więzienia i 5 Syberyi, Abramowicz 2 lata więz. i 3 l. Syberyi Wschodniej, Kierst 2 ½ l. w. i 3 l. gubernii wołogodzkiej, Bouffałł 2 l. w. i 3 gub. wołogodzkiej, Surzycki (zdołał zbiedz) 3 l. w i 3 l. gub. wiackiej, Lilienszte rn 1 ½ roku w. i 3 l. gub. woł.

Aresztowano w ostatnich czasach: w Łodzi Krasuskiego, urz. dr. żel. łódzkiej; Jabłkowskiego, technika, Siemiątkowskiego, Troczewskrego i Celinę Bronowską; w Radomiu Krausa (studenta z Paryża) i Biernackiego.

* * *

Częstochowa w listopadzie. — Ile razy u nas jaki fabrykant zaczyna dużo krzyczeć o nadzwyczajnych dobrodziejstwach, jakie świadczy robotnikom i o zmianach, jakie ma zamiar zaprowadzić dla ich dobra. zawsze można być pewnym, że ma na myśli szwindel i że owe zmiany i dobrodziejstwa wpłyną dobrze, ale na jego kieszeń, powiększając znacznie dochody. Dowiodła tego ostatnimi czasy firma Peltzerów u nas. Dotychczas pracowały tu dwie zmiany dziennie, każda po 10 godzin 15 minut z 15-minutową przerwą na śniadanie lub kolacyję. Obecnie Peltzer zaprowadza zmiany: skraca dzień roboczy do 8 godzin, jednocześnie obcina zarobek robotnika o ⅓ i zaprowadza trzy zmiany na dobę. Zaprowadzeniem 8-godzinnej pracy zyskuje miano dobroczyńcy, a przytem pięknie powiększa zyski z przedsiębiorstwa. „I wilk syty i koza cała“ mówi sobie nasz nowy dobroczyńca, zacierając ręce z radości, że szwindel się udał.

A udał się świetnie: zamiast dwóch zmian po 10 godz. 15 min., ma teraz trzy po 8 godzin, czyli że fabryka będzie w ruchu bez przerwy, a tem samem da możność znacznego powiększenia kapitału obrotowego, a oprócz tego ma teraz tańszego robotnika (dzień roboczy obciął o ⅕, a płacę o ⅓) i zdolnego do bardziej intensywnej pracy. Na nieszczęście stan świadomości robotników z tej fabryki nie pozwala odpowiedzieć na ten szwindel strejkiem, który miałby wszelkie szanse powodzenia w chwili obecnej, kiedy fabryka wobec zaprowadzonych zmian powiększa znacznie liczbę robotników. Lecz do czasu dzban wodę nosi.

Natomiast w innej fabryce wełny czesankowej firmy „Motte, Meillassaux, Caulier i Delavautre“ dwa tygodnie temu robotnicy zastrejkowali, żądając podwyższenia płacy; dzięki solidarnemu ich wystąpieniu fabrykanci byli zmuszeni ustąpić.

Muszę tu też zanotować, że od pewnego czasu zaczynają się tu robotnicy coraz żywiej krzątać koło szerzenia nowej ewangelii. Istnieją też w naszem mieście nielegalne broszurki w znacznej ilości. Wywołały one żywe rozprawy wśród robotników i kursują z rąk do rąk.

Doszło to do uszu księdza i ten sługa duchowny współczesnego kapitalizmu poczuł się natchnionym przez ducha świętego do wystąpienia przeciw socyjalistom, miał więc na ten temat kazanie. Pocił się nieborak, bo sam nie miał dobrego pojęcia o tem, co mówił, ale objaśnił słuchaczy, że socyjaliści są wrogami cara, zatem komu miłe życie i rodzina, niech ich nie słucha; mimowoli zrobił nam tem przysługę, bo kazanie jego wywołało gawędy o socyjalistach nawet w okolicy, a rezultatem ich szersze zainteresowanie się owemi broszurkami i większa sympatyja dla socyjalistów.

Nie mogę tu pominąć milczeniem jednego faktu, zasługującego na zaznaczenie. Jadąc koleją znalazłem się w towarzystwie jakiegoś wieśniaka; zawiązała się między nami gawęda o tem i owem, i w trakcie jej mój towarzysz podróży zaczyna mnie przepytywać, co to będzie w przyszłym roku; zaciekawiony tem zapytałem o przyczyny takiego pytania i otrzymałem odpowiedź, że na przyszły rok „trza odbierać dzierżawę od cara moskiewskiego, bo na przednówku kończy się sto lat, jako nas zmógł cesarz“. Z dalszej rozmowy dowiedziałem się, że we wsi mego towarzysza podróży „ludzie o tem gadają“.

Z.

* * *

Kroże. — Litwo, ojczyzno moja! — czy się kiedy wyzwolisz z pod jarzma hordy mongolskiej, która nad tobą panuje?“ — oto wykrzyknik, który chyba wielu litwinom wyrwał się z piersi, gdy usłyszeli o dzikich gwałtach, dokonanych w miasteczku Kroże przez kozaków oraz ich godnego naczelnika, „ruskiego niemca“, p. Klingenberga.

Nie pierwszy to raz krew litewska się leje, nie pierwszy raz nieszczęśliwa ludność tameczna znosić musi gwałty, jakim równe chyba przy krwawem zduszeniu komuny znaleźlibyśmy; ale to, co w zachodniej Europie rozwścieczony filister dokonywa na bezbronnym robotniku, trwa krótko, dopóki namiętności są rozpasane, gdy u nas systematyczne gnębienie i mordowanie całego narodu trwa od czasów Katarzyny, która wszystkich polaków — nie właścicieli ziemskich próbowała przenieść do stepów czarnomorskich, przez cały ciąg panowania jej następców, i do dnia dzisiejszego. Oto znowu mamy krwawą kartę w historyi tego kraju.

Miasteczko Kroże, leżące w gub. kowieńskiej, posiadało dwa kościoły, z których jeden murowany, były klasztor Benedyktynek, drugi walący się, drewniany. Teraz rząd postanowił zwalić kościół murowany i na jego miejscu postawić szkołę. Liczono na to, że drewniany kościołek, przy zakazie reperowania świątyń, który istnieje na Litwie, sam wkrótce się rozpadnie. Mieszkańcy Krożów, po wyczerpaniu wszystkich możliwych środków oparcia się temu rozporządzeniu postanowili siłą niedopuścić do jego wykonania. Otoczyli kościół, nie wpuszczali księdza, który chciał wynieść sakramenty i biwakowali pod otkrytym niebem w ciągu 4 tygodni. Tymczasem posłali posłańców do cara, w naiwnej wierze, że się nad nimi zlituje.

Sprawnik rosieński Wichman (też zapewne należący do szlachetnej rasy Bergów, Benkendorfów i t. p.) trzy razy jeździł do Krożów, ale nic nie mógł wskórać, gdyż ludu zgromadziło się z okolic około tysiąca i odpowiadali, że muszą czekać na posłów swych. Nareszcie ci wrócili z obietnicą, że kościół nie będzie zburzony. Tymczasem sprawnik przyjechał jeszcze raz 5-go listopada, zaaresztował posłańców, ale do kościoła wedrzeć się nie mógł i wrócił do Rosień.

Nareszcie d. 9-go listopada przyjechał gubernator Klingenberg, w towarzystwie kilku sprawników, kilkunastu asesorów i przeszła 40 żandarmów, uzbrojonych w szable, pistolety i bizuny. Gubernator kazał obudzić księży miejscowych i iść im razem z sobą; o godzinie 2 w nocy przybyli przed kościół. U bramy rozłożyło się kilkudziesięciu ludzi, którzy tej nocy przyjęli na siebie obowiązek strzeżenia kościoła; ujrzawszy zbliżającą się zgraję urzędników, wynieśli najprzód portrety cara i carowej, oraz krzyż.

Na rozkaz Klingenberga żandarmi wyrwali ludziom z rąk portrety cesarskie, poszarpali je i połamali, potem to samo uczynili z krzyżem, depcąc połamane kawałki. Przemocą wtargnęli do kościoła w czapkach na głowie. Rzucano się z nahajkami i szablami na odprawiających modlitwy. Obecni w kościele zaczęli dzwonić na trwogę. Niebawem z całego miasteczka zebrał się tysięczny tłum, który wkrótce zyskał przewagę i wyparł żandarmów z kościoła, otoczywszy i odosobniwszy gubernatora i sprawnika. Gubernator wystrzelił dwa razy z pistoletu w kościele. Zaprowadzony przemocą do jednej z cel klasztornych, zmiękł i obiecał, że napisze protokół, w którym przyzna, że

napadł na ludzi bezbronnych, że bił ich i strzelał do nich. Prosił w tym celu o atrament i papier. Kiedy mu dostarczono, czego żądał, usiadł do pisania i pisał bardzo długo. Już słońce wschodziło i gubernator jeszcze pisał, kiedy nagle krzyk rozpaczliwy zwiastował, że kozacy przybyli. Kozaków było trzy sotnie; przybyli, zawezwani przez Klingenberga z Woroń, uzbrojeni w karabiny, piki, szable i nahajki.

Kozacy okrążyli całe miasteczko, zamknęli wszystkie ulice, ustawili placówki na każdym placu i popędzili ku kościołowi. Bez namysłu rzucili się na tłum, kłuli pikami, strzelali, bili nahajkami po głowie i twarzy, Dwóch kozaków, tratując po głowach ludzkich, wjechało konno do kościoła i broczyło krwią ściany i posadzki świątyni. Pod ciosami szabli kozackich poszarpane zostały obrazy na ołtarzach, połamane krzyże, porozbijane posągi; przyprowadzony przez kozaków ks. Augustyn Możejki otrzymał rozkaz wyniesienia sakramentów. Szczątki obrazów i krzyżów zaniesiono do odryny domu p. Sziukszty i rzucono ze słowami: Wot dla was miesto! Po wypędzeniu wszystkich z kościoła zostało na posadzce tylko kilka trupów; kozacy wywlekli je i rzucili na cmentarzu do jamy, przeznaczonej na gaszenie wapna. Nazajutrz daremnie szukano tam zwłok męczenników; musiano zwłoki albo do wody wrzucić, albo gdzieindziej zawieźć i zakopać.

Tłum rozproszył się na wszystkie strony ale na każdym gościńcu spotykał kozaków, którzy się nad nim pastwili. Gromada ludzi skupiła się nad brzegiem rzeczki Krożanty. Kozacy otoczyli ją dokoła. Nieszczęśliwi rzucali się do wody, aby uniknąć razów nahajek; mówią, że wielu utonęło. Innych zakrwawionych zawracano na rynek przed kancelaryję włościańską, gdzie stał gubernator i sprawnik; na rozkaz gubernatora sprowadzono lekarza. Kozacy chwytali każdego z tłumu, rozbierali do naga, kładli na ziemię i z dwóch stron stojąc, na zmianę bili nahajkami; nie czyniono wyjątku nawet z kobietami brzemiennemi. Lekarz orzekał, ile kto plag wytrzymać jest w stanie. Obitych rzucali jak drzewo do kupy. To katowanie trwało od rana do wieczora. Klingenberg przyglądał mu się z uśmiechem, zapytywał od czasu do czasu, czy uznają teraz władzę gubernatora i sprawnika. Krzykliwy głos gubernatora rozlegał się na cały rynek: „Wy musicie własnym kosztem ten kościół i klasztór zburzyć. Każdego opornego będziemy bić na nowo, odbierzemy majątek i ześlemy na Sybir“.

Aresztowano ogółem kilkaset osób. Wszystkie stodoły żydowskie i karczmy obrócono na tymczasowe więzienia. Dwie kobiety umarły tam w nocy wskutek obicia. Przed śmiercią prosiły o spowiednika; odmówiono im. Nazajutrz nie wolno było odprawiać żadnej mszy. Sto kilkadziesiąt osób odwieziono do więzienia w Taurogach, Rosieniach, Szawlach i Telszach. Równocześnie kozacy otrzymali pozwolenie na tradycyjną „pohulankę“. Rozbijali zamki, łamali drzwi, sypali zboże na ulicę, kłuli wieprze, rznęli owce i krowy, bili ludzi, ile im się tylko podobało. Cała parafija wygląda, jak pustynia.

Takie są krwawe dzieje zamknięcia kościoła w Krożach. Zapisujemy je na wieczną hańbę państwa, w którego imieniu dzieją się podobnie ohydne gwałty.

*
* *

Z Poznańskiego. — Ostateczne uorganizowanie się stronnictwa robotniczego i ukształtowanie się Polskiej Partyi Socyjalistycznej pod zaborem pruskim przyniosło już swoje owoce. Zaledwo trzy miesiące upłynęły od konferencyi berlińskiej, a już nielada postęp możemy zaznaczyć na różnych polach działalności partyjnej. Zacznę od pisma.

Gazeta Robotnicza widocznie staje się organem proletaryjatu poznańskiego; widać to z licznych korespondencyj, w których robotnicy opisują swoie położenie albo podają sposoby, jakich używali dla rozbudzenia świadowości klasowej w swych współbraciach. Z jaką sumiennością opisywane są nadużycia, popełniane przez majstrów i kapitalistów, dowodzi ten fakt, że tylko jeden taki opis uległ sprostowaniu ze strony królewskiej inspekcyi górniczej w Królewskiej Hucie i to sprostowaniu, w gruncie rzeczy nic nie mówiącemu. Liczba składek, wpływających od towarzyszy na organ i inne potrzeby partyjne, też wzrosła w sposób niezmierny; podczas, gdy dawniej zrzadka tylko jakaś poczciwa dusza poczuwała się do obowiązku dawania tego najważniejszego czynnika we wszelkiej walce — pieniędzy, teraz każdy numer zawier wyliczenie kilkunastu, często kilkudziesięciu składek.

Dobrym pomysłem ze strony redakcyi gazety było zapowiedziane wydanie fotografii ks. Piotra Ściegiennego z jego życiorysem, uczynione w skutek trzechletniej rocznicy śmierci tego poprzednika dzisiejszych obrońców sprawy ludowej. Ksiądz Ściegienny cieszy się wśród ludności poznańskiej zasłużoną popularnością, gdyż był on chyba pierwszym polskim kapłanem, który ośmielił się zerwać z czeredą wyzyskiwaczy ludu, pomimo tego, iż sam się wśród niej wychował.

Wróćmy do życia partyjnego. Dalszym objawem jego rozwoju są ogłoszenia o wyborze mężów zaufania, czynione przez towarzyszy w Ostrowie, Wrocławiu i innych miejscowościach. Mężowie zaufania są prawdziwym kitem partyi i od nich w znacznym stopniu zależy jej życie, tymczasem właśnie o nich pod zaborem pruskim najtrudniej Każdy człowiek, otwarcie przyznający się do socyjalizmu, zostaje natychmiast przez organizacyję szlachecką, jak w Poznaniu, albo partyi centrum, jak na Szląsku, zabojkotowany i ginie materyjalnie. Dlatego każda miejscowość, w której może istnieć mąż zaufania, jest placówką ufortyfikowaną i dowodzi o wzroście liczby towarzyszy.

Mieliśmy niedawno wybory do sejmu pruskiego. Wśród towarzyszy niemieckich była sprzeczka (oczywiwiście, że tylko literacka), czy brać w nich udział, czy nie. Niektórzy doradzali udział czynny, ale większość nie zgodziła się na to. Dla nas ta kwestyja nie mogła istnieć. Trzechklasowy system wyborów daje takie przywileje kapitalistom, że ani marzyć nie możemy o przeprowadzeniu swego kandydata, a zużytkowanie okazyi dla agitacyi i przeliczenia szeregów też jest niemożebnem, bo chyba musielibyśmy narazić większą część naszych towarzyszy na ruinę materyjalną, przy istniejącej dotąd jawności głosowania. Dlatego też Gaz. Rob. w gorącej odezwie odniosła się do towarzyszy, by się powstrzymali i swymi głosami nie pomagali do zwycięstwa różnym wrogom ludu polskiego w rodzaju pp. Cegielskich i ich przyjaciół.

Strejk cygarników poznańskich, o którym wam uprzednio donosiłem, skończył się zwycięstwem, ale niestety tylko połowicznem. P. Szubert wprawdzie przystał na niewielkie podwyższenie, a raczej nieobniżenie płacy, ale za to wielu z pomiędzy robotników, dawniej u niego zajętych, nie dostało teraz pracy. Zły stan rynku stanął na przeszkodzie oparciu się temu ze strony pozostałych cygarni ów, dlatego też musieli oni przystać na wydalenie swych towarzyszy, którzy po większej części wynieśli się z Poznania, by znaleźć zajęcie.

Przechodzę do wieców publicznych. W Poznaniu odbyło się dnia 1-go października zebranie cygarników u Topolińskiego, w celu protestowania przeciwko projektowanemu podatkowi od tytuniu. Podatek ten ma podnieść cenę cygara 5-fenigowego do 7 fen. oraz innych produktów tytuniowych w tym samym stopniu, co obłoży każdego przeciętnego robotnika co najmniej 6 fen. dziennie, a około dwoma markami miesięcznie, jeżeli liczyć tylko o jedno cygaro więcej na niedzielę.

Wyrzucić 24 marki na rok nie każdy będzie mógł, a zmniejszenie się produkcyi odbije się przedewszystkiem na robotnikach cygarnikach, nie mówiąc już o tem, że zdrożenie wyrobu pociągnie za sobą musowo koncentracyję produkcyi i zrujnuje mnóstwo drobnych producentów, którzy powiększą liczbę proletaryjuszy. Nie raz już wskazywałem w Przedświcie na nieszczęśliwe położenie cygarników i na stały deficyt w budżecie każdego z nich. Jak oni teraz przy pogorszonych warunkach będą sobie dawali radę, doprawdy nie umiem zgadnąć. Tymczasem w samem Poznańskiem jest ich około 2.000.

To też nic dziwnego, że myśl protestu poruszyła wszystkich cygarników, i że na wiecu zebrało się 500 osób. Po długiej dyskusyi uchwalono protest przeciwko podatkowi oraz wysłanie delegata na zjazd do Berlina, na którym cygarnicy z całego państwa niemieckiego mają obmyślić środki najbardziej skutecznego przeciwdziałania planowanemu wypróżnieniu kieszeni ludowych. Ma się rozumieć, że pp. Admiralscy i inni, dzięki którym ten haracz płacić się przyjdzie, mile są wspominani.

Do tego wiecu dodajmy jeszcze zebranie publiczne w Charlottenburgu i Riksdorfie, oraz mnóstwo zebrań w towarzystwach z odczytami, dyskusyją i t. d., to będziemy mieli wyobrażenie o tej stronie życia naszej partyi.

Zarówno P. P. S., jak i jej członkowie mieli kilka razy sposobność wypowiedzenia się w kwestyjach politycznych, najbliżej nas obchodzących. Czytelnicy Przedświtu wiedzą już o oświadczeniu, wydanem przez zarząd partyi z okazyi obwinień, rzuconych na socyjalistów polskich za ich zachowanie się na kongresie zuryskim. W przemówieniu tow. Maciejewskiego. na wiecu publicznym w Berlinie d 11 października znajdujemy też słowa dowodzące, że szeregi nasze rosną nie tylko liczebnie, ale i pod względem dojrzałości politycznej. Oto co mówił tow. Maciejewski :

„Tak zwanym patryjotom polskim, którzy ta wiele krzyczą o odbudowaniu Polski, nie śni się o tem; to ty ko złudzenie, aby ten biedny naród w błędzie utrzymać i módz go łatwiej wyzyskiwać; ale polski robotnik przejrzał i nie da się teraz uciemiężać, poznał swą siłę, dojrzał politycznie, to też garnie się ze wszystkich stron pod sztandar socyjalizmu, bo on teraz już wie, że tylko soc jaliści są w stanie Polskę odbudować; ale Polskę nie szlachecką, tylko Polskę narodową, Polskę robotniczą, gdzie nie będzie jeden drugiego uciskać, a więc Polskę wolną w całem tego słowa znaczeniu, gdzie będzie wolność, równość i sprawiedliwość“.

Przemówienia tow. Nikulskiego na wiecu partyi soc. niemieckiej w Kolonii nie podaję, chociaż stanowiłoby ono nowe potwierdzenie moich słów, ale zapewne jest ono już znane czytelnikom Przedświtu.

Ale nie myślcie znowu, towarzysze, by wszystko szło u nas, jak po maśle i byśmy żadnych przeszkód nie napotykali. Przeciwnie są one i to bardzo znaczne. Zacznę od tych, które na szczęście najmniej dają się nam we znaki, mianowicie od rozterek wewnętrznych. Otóż jeden tylko fakt tego rodzaju mam do zanotowania, a to wystąpienie dwóch członków towarzystwa wrocławskiego, poprzedzone dość długim sporem. Jeden z secesyjonistów uważał za stosowne motywować swe wystąpienie tem, że Gazeta Robotnicza „chce króla polskiego“, i że on dlatego nic z nią nie chce mieć do czynienia. Śpieszę dodać, że wszyscy pozostali towarzysze wrocławscy pośpieszyli zaprotestować przeciwko listowi, zresztą i sam jego autor widocznie po niejakim czasie przyszedł do rozumu, gdyż zaczął się starać o ponowne przyjęcie do towarzystwa, co też nastąpiło.

Anarchiści, a szczególniej jeden z pomiędzy nich, usiłowali też rozpowszechniać swe zasady wśród ludności polskiej w Berlinie. Co prawda, trudno jakoś domacać się tych zasad, gdyż ten sam pan Gumplowicz, który to tak gorąco polecał proletaryjatowi polskiemu kierunek „organicznego złączenia z Rosyją“, teraz chciał wtajemniczyć swych słuchaczy w rozkosze „propagandy czynem“ i wychwalał bezsensowne mordy w Barcelonie. Spotkała go należyta odprawa ze strony tow. Morawskiego i Berfusa i zapewne sam się przekonał o bezowocności swych usiłowań.

W naturalnym rozwoju rzeczy muszę teraz przejść do prześladowań policyjnych. Pod tym względem stare tradycyje kwitną. Tow. Andrzejewskiego, który po odsiedzeniu więzienia mieszkał spokojnie w Berlinie, naraz wydalono. Motywy..... żadne, ale policyja pruska ma prawo wydalać każdego, kto był karany, więc ob. Andrzejewski, oprócz swego miejsca urodzenia, nie jest bezpieczny w żadnym zakątku monarchii pruskiej. Prawo powyższe stanowi ładną ilustracyję swobody przesiedlania się, która jest pono jedną z kardynalnych podstaw porządku konstytucyjnego.

Oryginalne są też poglądy policyi w Blumentalu. W miejscowości tej ogłoszony został wiec polski robotniczy. Zebrało się około 600 osób, zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Tymczasem obecny komisarz policyi zabronił mówić po polsku pod pretekstem, że nie rozumie tego języka! Gdy idzie o wysyłanie szpiclów na zebrania polskie, albo, jak to było za czasów Bismarka, o namawianie robotników do robienia bomb, to dziwnem zrządzeniem, zawsze jakoś policyjantów mówiących po polsku znajdywano, ale dla kontrolowania mówców ich nie ma. W ten sposób 110 tysięcy osób, które opuściły w roku zeszłym prowincyje polskie dla szukania zarobku w krajach niemieckich oraz wszyscy ci, którzy to poprzednio uczynili i nie powrócili do kraju, — pozbawieni są praw politycznych, a mianowicie najważniejszego, bo prawa zgromadzania się!

Wreszcie na zakończenie muszę podać jeszcze jedną sztuczkę, która, dzięki głupocie głównego jej aktora, skończyła się niewinnie. Zjawił się w Berlinie niejaki Szyff, występujący tam pod pseudonimem Lińskiego, ale nie kryjący swego prawdziwego nazwiska. Otóż osobistość ta była już ogłoszoną w „Naprzodzie“ i „Nowym Robotniku“ galicyjskich; ostrzegano przed nim, ponieważ sprzeniewierzył pieniądze publiczne. Wobec tego oczywiście, że obowiązkiem każdego towarzysza było pokazać mu drzwi. Niestety, znalazło się kilku towarzyszy, którzy weszli z nim w stosunki i nawet mieli nieostrożność wspominać w jego obecności obce nazwiska. Nagle pana Szyffa aresztują, poczem policyja robi rewizyje u wszystkich tych, z którymi on przestawał lub czyje nazwisko usłyszał. Oczywista rzecz, że nic u nich podejrzanego nie znaleziono, a oskarżenia, które S. na nich rzucał tak były bezsensowne, że policyi nie pozostawało nic innego, jak ukręcić łeb całej sprawie.

Teraz został on „wydalony“..... do Hamburga.

(Dowiadujemy się, że w skutek denuncyjacyj i sztuczek policyjnych wydalonym został z Prus ob. Mokłowski, student politechniki w Charlottenburgu. Przyczyna wydalenia jest niewiadoma, gdyż policyja pruska nie bawi się w podawanie motywów swego postępowania. Co się zaś p. Szyffa tyczy, to przybył on obecnie do Londynu i zjawił się u nas w redakcyi. Chciał on nam opowiedzieć jakąś zapewne bardzo interesującą historyję, ale niestety nie zdołał tego uskutecznić, gdyż zaledwo wymienił swe nazwisko, jak w jednej chwili znalazł się na świeżem powietrzu. *Przyp. Red.*)

Historyja ta jeszcze jedną powinna służyć przestrogą, jak ostrożnym trzeba być wogóle, a w szczególności, jakie skutki może za sobą pociągnąć lekceważenie wyroków partyjnych. Sprytny oszust zawsze potrafi

wyzyskać drobne niechęci, które wśród każdego grona ludzi istnieją i, podjudzając jednych przeciw drugim, doprowadzić do starć, albo, w każdym razie, dowiedzieć się rzeczy, o których nie należałoby mówić, jak tylko człowiekowi zupełnie zaufanemu. Jeżeli oszust dawniej nie był znany, trudno na to poradzić, ale jeżeli go raz zdemaskowano, w takim razie błędem nie do wybaczenia jest, jeżeli towarzysze nie korzystają z tego drogo nabytego doświadczenia. Szczególniej my pod zaborem pruskim powinniśmy się tego pilnować, gdyż procesy nasze pokazują, że daleko więcej ucierpieliśmy od zdrajców, jak od policyi.

Jeszcze jedną przykrą wiadomość muszę wam zakomunikować, mianowicie śmierć tow. Jakóba Pawusza, który umarł d. 22 go września. Pawusz był górnoszlązakiem, co wystarcza dla domyślenia się, jakim prześladowaniom ulegał zarówno ze strony policyi, jak i społeczeństwa. Cześć jego pamięci! *Aleks.*

***

Nasz delegat na kongresie partyi soc.-dem. niemieckiej w Kolonii. — Jak towarzyszom wiadomo, zastępował na kongresie partyi socyjalno-demokratycznej niemieckiej naszą polską partyję tow. Nikulski.

Przy pierwszej sposobsości, jaka się nadarzyła, przemówił nasz przedstawiciel mniej więcej w te słowa:

Niemieccy Towarzysze! Przez zamknięcie dyskusyi przy pierwszym punkcie porządku dziennego odebrano mi sposobność dłuższego przemówienia w imieniu polskiej partyi, zatem pozwólcie mi przy tej sposobności z zadania mego chociaż tylko częściowo się wywiązać.

W piśmiennem sprawozdaniu zarządu partyi jest wzmianka o wzroście socyjalizmu między polakami, który mimo przeszkód stawianych przez policyję niemiecką i burżuzyję polską, powoli, lecz stale coraz większe przybiera rozmiary. Mając więc zaszczyt zastępowania robotników polskich na kongresie bratniej partyi niemieckiej, muszę wpierw zadość uczynić uczuciom naszym, składając najszczersze życzenia od zorganizowanych proletaryjuszy polskich, jako dowód naszej solidarności w waszych walkach i dążeniach. Dalej składam partyi niemieckiej jako i jej zarządowi serdeczne podziękowania za wspieranie agitacyi polskiej w Poznańskiem i na Szląsku, za pomocą którego zdołaliśmy i tam zdobyć grunt, i pod przyszłą socyjalistyczną budowę kamień węgielny położyć.

Chociaż zdobycze nasze nie przedstawiają się tak świetnie, to jednakowoż jest niezbitym faktem, że coraz szersze masy polskiego ludu socyjalizmem się zajmują, co umożliwiło we wrześniu b. r. ukonstytuowanie się Polskiej Partyi Socyjalistycznej.

Utworzenie samodzielnej polskiej partyi było koniecznem z politycznych i taktycznych względów. Po za obrębem państwa niemieckiego istnieją polskie organizacyje socyjalistyczne, z któremi w ścisłym związku pozostawać musimy, w celu wzajemnego się wspierania, oraz w celu wywalczenia niepodległości Polski w socyjalistycznem tego słowa znaczeniu.

Dalej zarzucano zawsze naszym agitatorom, iż są tylko płatnymi służalcami niemieckich socyjalistów, bo nie mają swej organizacyi, ani programu, zatem też nie są polakami. Zarzut ten, którym się burżuazyja polska tak chętnie posługiwała, został przez utworzenie polskiej partyi usuniętym. A program erfurcki partyi niemieckiej, przyjęty*) przez nas na konferencyi 10 września b. r. z dodatkiem, iż żądamy autonomii i języka polskiego w szkołach w prowincyjach polskich, zapewnia nam dalsze korzyści i zwycięstwa w walce z dzisiejszym systemem.

Chociaż przez wyjątkowe ustawy, istniejące w prowincyjach polskich, gnębi nas władza jako polaków i socyjalistów, to jednakowoż nie złamie nam ducha i odwagi w walce, dążącej do usunięcia polskich filarów reakcyi.

My polacy, mamy przedewszystkiem powód być socyjalistami, bo nigdzie nie istnieje takie ujarzmienie robotnika, jak właśnie w Polsce. Obejście się szlachty polskiej z robotnikiem przechodzi wszelkie granice, a zarobki są tak niskie, że robotnicy rolni (wiejscy) bez kradzieży najpotrzebniejszych środków do życia jak kartofli, drzewa i t. p. nie są w stanie się wyżywić. (Głosy: słuchajcie! słuchajcie!)

Najlepszym dowodem tego, że położenie robotnika w prowincyjach polskich jest nieznośnem, jest masowe wychodźctwo do Saksonii, Westfalii, Berlina, Bremy i nad Ren, gdzie burżuazyja niemiecka tysiące robotników polskich sprowadza w celu ich wyzysku, a wyparcia z pracy niemieckich robotników, dążących do polepszenia bytu, jak to miało miejsce przy licznych strejkach w Niemczech.

Naszem zadaniem więc jest nie tylko organizowanie robotników w kraju, lecz i w Niemczech, gdzie takowi w większej liczbie się znajdują i spodziewamy się i tu z waszej strony poparcia.

Co się tyczy Poznania, że organizacyje socyjalistyczne nie rozwijają się tak, jak sobie tego życzymy, to są po temu różne przyczyny. Najpierw za pomocą policyi i kleru uniemożliwiają nam zyskanie lokalu do zgromadzeń, po drugie każdy energiczny agitator pozbawionym zostaje pracy, a my nie posiadamy żadnych środków, abyśmy go chociaż częściowo wesprzeć mogli, po trzecie mamy wiele z uprzedzeniem i zabobonem do walczenia, które tak głęboko przez kler ludowi zostały wpojone, a mianowicie to, iż przystąpić do partyi socyjalistycznej oznacza tyle, co wyrzec się narodowości i religii.

Aby i to uprzedzenie módz łatwiej usunąć, proszę was o przyjęcie wniosku, żądającego równouprawnienia mowy innych narodowości, będących pod panowaniem niemieckiem.

Wniosek ten brzmi:

„Jest niedające się niczem zgwałcić prawo każdego człowieka, aby mu rząd w używaniu ojczystego języka nietylko nie przeszkadzał, ale owszem pomagał. Obecne prawne stosunki nie niemieckich narodowości w niemieckiem państwie sprzeciwiają się zupełnie tej zasadzie. One muszą koniecznie być zmienione. Kongres partyjny żąda zatem: Aby prawo używania mowy ojczystej utrzymano w nieścieśnionej konstytucyjnej formie wszystkim należącym do państwa, z uwzględnieniem języka niemieckiego urzędowego, i aby ten język, którym się nie niemiecka ludność danego okręgu posługuje, został uznanym jako uprawniony w szkole i w sądzie. Poleca się frakcyi parlamentarnej postawić odpowiednie wnioski do konstytucyi państwowej i do ustaw państwowych, i rozwinąć do tego zmierzającą agitacyję.“

W końcu oświadczam wam, towarzysze niemieccy, iż my, Polacy, pracujemy i pracować będziemy ile nam sił starczy, aby zostać godnymi członkami międzynarodowego socyjalizmu.

My chcemy obok niemieckiej partyi socyjalno-demokratycznej w równym biegu naprzód postępować i za wolność, równość i braterstwo energicznie walczyć. (Głosy; brawo!)

---

*) To wyrażenie się tow. Nikulskiego nie zupełnie ściśle odpowiada postanowieniom konferencyi soc. polskich berlińskiej; nie było tam mowy o przyjęciu programu erfurckiego, ale o tem, że socyjaliści polscy z pod zaboru pruskiego „zgadzają się z programem tow. niemieckich *w ogólnych zarysach* celu agitacyi i podstaw zarówno teoretycznych, jak i praktycznych działalności“. *(Przyp. Red.)*

* * *

Lwów d. 26 listopada 1893 r. — Zachowanie się koła polskiego w wiedeńskiej radzie państwa dało nam powód do uciechy, jak rzadko. Mowa hr. Stadnickiego, którą wymierzył policzek światu robotniczemu nietylko galicyjskiemu lecz wogóle, spotkała się z zasłużoną krytyką na publicznych zgromadzeniach, na których przypominano i Targowicę i rzeź galicyjską w r. 1846, jako skutek postępowania upornej szlachty. Napróżno komisarze rządowi przerywali mówcom. Ich słowa wyjęte były z ust tysięcy słuchaczy. Zachowanie się p. Stadnickiego krytykowano tylko w przenośni, porównywując upór dzisiejszy szlachty galicyjskiej do upornych z czasów Rzpltej, tylko w przenośni — bo mowa hr. Stadnickiego godna masztalerza, należałą przed forum stajni a nie parlamentu. Dowiodła ona, co może ein Kerl vom galizischen Graf, a poseł Lewicki, bohater z Morskiego Oka i pogromca IV rozbioru, dowiódł, co może demokrata galicyjski, jeśli się znajdzie w towarzystwie panów. Winszował p. Stadnickiemu zmysłu męża stanu, gdy tenże powiedział, że reforma daje broń do ręki żywiołom, które chcą chleba bez pracy, winszował p. Stadnickiemu oratorskich zdolności poprzednio przekładając mu kartki (!) jego mowy (?).

Nasz żywioł młodzieży akademickiej cechuje wybornie takie zdarzenie. Po mowie popełnionej z upoważnienia Koła przez hr. Stadnickiego uchwalono w czyt. akademickiej we Lwowie wysłać telegram z potępieniem dla Koła, z uznaniem dla Lewakowskiego. Dobra. Póżniej namyśliło się jedno kółko i zaprzeczyli — znów telegraficznie Dowiedział się wydział prawny o odwołaniu. Odwołuje i on także. Ba! odwołują i inne grupy młodzieży, tak że nikogo nie było, kto wysłał telegram prerwszy. Wiwat młodzież akademicka w Galicyi!

Koło polskie w Wiedniu przez swego wyznaczonego mówcę jasno i wyraźnie wypowiedziało swoje myśli określiło stanowisko wobec ludu. Socyaliści galicyjscy przyjęli takie oświadczenie do pouczającej wiadomości. A wyborcy owych panów z Koła? Na sejmikach relicyjnych po brawach dali każdemu z pp. deputowanych votum ufności jak na lojalnych wyborców przystało. A zdarzało się to tyle razy, ile razy któryś z reprezentantów ludu raczył usprawiedliwić się ze swego postępowania, co jest wypadek nadzwyczaj rzadki w dziejach życia parlamentarnego w Galicyi.....

Przeciw postępowaniu Koła miał odwagę (bardzo urękawiczoną) się oświadczyć zaledwie lwowski poseł Lewakowski, to też miano zamiar z pomocą wstecznych żywiołów miejskich obdarzyć go wyrazem niezadowolenia. Demokraci tutejsi z pieśnią „kto się w opiekę“ o sukurs w dyrdy do robotników i ci na sali ratuszowej, nakazując respekt nietylko liczbą, lecz i słowem salwowali godność deputata demokratycznego. Inaczej... różneby można przypuszczenia robić. Poseł Lewakowski przyrzeczeń wobec mas dotrzymał, tłómaczył się jeno brakiem siły u lewicy Koła polskiego do skutecznego bronienia poglądów demokratycznych. Wogóle sprawa reformy wyborczej niepoślednio poruszyła umysły w Galicyi.

Przyczyniła się do tego partyja radykałów ruskich i partyja mazurów z ks. Stojałowskim i posłem Potoczkiem na czele. Ci ostatni zwoływali i zwołują zgromadzenia w małych nawet gminach powiatów zachodnich kraju i ślą żądania do parlamentu o pow. głosowanie.

Wiec chłopski, zwołany niedawno w Krakowie pod wrażeniem chwili najwięcej zajmował się tym zagadnieniem. Słowem żywioł, nad którym rewolucyjoniści niedawno robili krzyżyk, zaczyna się budzić i myśleć. Daleko mu wprawdzie nawet do postępowych myśli pod niektórymi względami, wszakże wiele już zrobiono, jeśli poruszono tę wielką bryłę i myśleć jej kazano. Przednie czaty, wprawdzie zaspane, ale już wyszły, aby badać i przygotowywać grunt idejom socyjalistycznym między ludem wiejskim w Galicyi. Orka pod nową siejbę się uskutecznia...

Przy sprzęganiu nowego ministeryjum jako rajfur figurował nasz mikado Badeni. Zdolności stręczyciela wywodzą bliżsi znajomi p hr. Badeniego jeszcze z czasów dworu Stanisława Augusta; Badeniowie byli tam rajfurami sypialni Poniatowskiego. Ha! czasy się zmieniają, a postęp widoczny.

Przez cały czas przesilenia ministeryjalnego hr. Badeni był w Wiedniu; on to dawał dyrektywę polskim posłom o zachowaniu się wobec przedłożenia rządowego i groził, że nie obowiązuje się przeprowadzić wyborów według nowej ustawy. Dwojaki miał powód p. Badeni być nienawistny ustawie, która według powszechnego mniemania była dziełem ministra finansów Dra. Steinbacha. Przedewszystkiem Dr Steinbach zanadto nastąpił na nagniotki szlachcie galicyjskiej, twierdząc że oszukują skarb przy pędzeniu wódki (przemysł narodowy) i zalegają z podatkami. Krzyk ogromny w prasie szlacheckiej, bo brat p. namiestnika Badeniego winien 28 tysięcy za podatki rządowi, winni i inni jaśnie wielmożni. Lecz na to są wielmożnymi, żeby byle jakiemu Drowi nie pozwolić piętnować szacherek jasnych panów. Powód drugi: reforma wyborcza pozbawiłaby mandatów i wprowadziła do rady państwa ludzi, którzyby im na palce patrzyli i bez ogródek wskazywali złodziei i rządców gwoli zdzierstwa. Dr. Steinbach musiał upaść. Rajfur Badeni miał ochotę objąć tekę spraw wewnętrznych, lecz swoi wytłómaczyli mu, że jest dla nich potrzebniejszy na miejscu i korzystniej działający. Wszak na szachownicy postawili dwa swoje pionki ministra Jaworskiego i Madejskiego. O rzecz idzie przecież, nie o mundur ministeryjalny, który i na lada kpie będzie dobrze leżał.

Przed 7 tygodniami aresztowano w Stanisławowie siedmiu naszych towarzyszy, śledztwo toczy się w kierunku rozmaitych przestępstw i zbrodni jak to u nas w zwyczaju, aby obwinionych, którzy mogą być uwolnieni przed sądem przynajmniej w śledztwie wytrzymać. Przed kilku zaś dniami toczyła się w Krakowie rozprawa przed trybunałem przysięgłych o przestępstwo prasowe, którego miał się dopuścić redaktor „Naprzodu“ ob. Englisz, opisując w artykule „Mord policyjny“ zabicie niejakiego Rottera z wiosną tego roku. Przy rozprawie wyszło na jaw wiele ciekawych rzeczy świadczących o zbójeckich popędach policyi krakowskiej.

Przed kilku laty zabili policyjanci braciszka od Bonifratrów (sprawę zatarto), dawniej podczas wielkiego procesu socyjalistycznego pobito bardzo Waryńskiego i Koturnickiego, oprócz tych wypadków świadkowie zgłaszali się różni do rozprawy i opowiadali straszne rzeczy o obchodzeniu się nie tylko niższych stopni policyjantów, ale i komisarzy z przesłuchiwanymi.

Co do Rottera śledztwo pokryło (nie wykryło) istotę czynu a świadków zeznających na niekorzyść policyi zasądzono na więzienie 10 miesięcy, które odsiadują. Sprawa przeciw Engliszowi dowiodła, że świadkowie zasądzeni za fałszywe zeznanie prawdę mówili — lecz odsiadują dalej kozę, a przewodniczący trybunału gromił ich i groził powtórnem skazaniem za drugie fałszywe świadczenie. Rządy czysto policyjne, jak w Krakowie. „Reforma“ krakowska i „Kuryjer Lwowski“ pytały się półgębkiem czyby jeszcze nie należało wznowić śledztwa przeciw policyi, przeciw zarządowi prosektoryjum szpitala za znieważenie zwłok (trupowi żebra połamano), ale skromne pytanie dotychczas pozostało bez odpowiedzi. Naturalnie.

k.

Biblijografija

Offenes Sendschreiben an den Fürsten von Bismarck von einem Polen. Zürich 1894.

Stary polonus wylicza rozmaite grzechy Bismarka. Niekiedy rozrzewnia się na myśl, jakby to było dobrze, gdyby niektóre z tych grzechów nie były popełnione. Ach, gdyby, naprzykład, nie było wojny francusko pruskiej! Ostatnie stronice broszurki poświęcone są Polsce. Autor „wolałby o Polsce nie mówić“, bo mu się „łzami zalewają wargi“ na myśl o tym nieszczęsnym kraju, rozszarpanym przez sąsiadów. Mimo to mówi o Polsce dość dużo, patetycznie, ale nieudolnie. Czytamy na str. 63: „.....gdy polak w spokojnem zgromadzeniu reprezentantów ludu głos zabiera, choćby w tym celu, by mówić o sprawach codziennych, wspólnych całemu parlamentowi, — słuchają go z trwożną niecierpliwością, bo słuchaczom się wydaje, że - niech tylko podniesie on głos o ton wyżej — a na Izbę powieje grobowe powietrze“. Niema obawy p. polaku! Od deputowanych polskich czuć tylko... woń perfum, a głos ich się nastraja podług diapazonu rządowego. Koledzy ich nie potrzebują sobie zatykać ani nosa, ani uszu, bo polak umie się znaleźć w porządnem towarzystwie.

Ideał polityczny p. polaka to — praca organiczna na dziś, a Polska — „hen, w mrocznej czasów dali“, jako wynik „wszechświatowych wydarzeń“. Wszystko to już było — jak mówi Ben Akiba.

F. P.

* * *

Z doby dzisiejszej. *VIII. Gorzka prawda. Lwów, 1893.* Prawdziwie gorzką prawdę tnie autor, wskazując na brak godności, a nie raz i służalczość społeczeństwa polskiego w stosunkach z czynownikami rosyjskimi lub ze zwykłymi rosyjanami, którzy w Polsce jak szare gęsi gospodarują. Rzeczywiście. strach paniczny, który ogarnął niektóre warstwy, szczególniej szlachtę, po upadku powstania ostatniego, wytworzył w nich to płaszczenie się usystematyzowane, mające być nie tylko obroną swej własnej osoby, ale zarazem i „zbawianiem ojczyzny“.

Do licznych faktów, przytoczonych przez autora, moglibyśmy dodać jeszcze jeden, natury bardziej ogólnej: najwięcej może ze wszystkich było zastraszonem obywatelstwo litewskie, to też każdy jego przedstawiciel prowadził zażartą propagandę pokory wobec wszystkich a między innymi i dzieci. To objaśnia, dla czego do ostatnich czasów znaczna część młodzieży litewskiej, tak była, zewnętrznie przynajmniej, zrusyfikowaną: uczniowie polacy rozmawiali tylko po rosyjsku, czytali wyłącznie książki rosyjskie i t. d. Oczywiście, że nie działo się to wszędzie, a w uniwersytecie, nawet rosyjskim, w znacznym stopniu znikało, ale wiele sił i czasu ginęło w ten sposób napróżno. Objaśnienie tego faktu należy szukać właśnie w serwilizmie rodziców, który odpychał młodzież, i przy nieprzenikaniu eszcze za owych czasów polskiej literatury soc. na Litwę w większych ilościach, kazał młodzieży widzieć postęp jedynie w Rosyi. Teraz wszystko się tam zmienia.

Ale przyznając zupełną użyteczność broszurki, o której mowa, muszę zwrócić uwagę jej autora, że na nim odbiło się jego klasowe stanowisko, będące stanowiskiem wszystkich dotąd wydanych broszurek „Z d. dz.“ Dla autora istnieje w Polsce jeden tylko świat: szlachta i do burżuazyi należące mieszczaństwo; widzi on jego upadek moralny i polityczny i nad tem boleje. Zapomina on zupełnie, że obok tego świata istnieje drugi: robotników, włościan, drobnej szlachty, rzemieślników i t. d., między którymi służalczość bardzo mało, albo wcale nie zapuściła korzeni i wśród których autor niejeden mógłby znaleść przykład energicznego skarcenia przedstawicieli rządu. Statystyka pokazuje, że Królestwo Polskie największy daje procent przestępstw przeciwko urzędnikom, oporu władzy i t. d. z całego państwa rosyjskiego. Któż te przestępstwa popełnia, jeżeli nie klasy uboższe? Pobicie policyjantów przez robotników, rozpasanych żołnierzy przez chłopów i t. p. są u nas na porządku dziennym.

Pójdę nawet dalej: powiem, że autor „Z d. dz.“, jeżeli chce podnieść ducha u polaków, to omylił się zupełnie w adresie; nie będę wcale zaprzeczał, że pokorę i płaszczenie się można znaleść i u ludu, szczególniej po wsiach, i że do życzenia byłoby ich wykorzenienie, ale właśnie tylko wśród ludu można się spodziewać zwrotu ku lepszemu, w tę więc stronę należało zwrócić usiłowania. Czy się kiedy uda naszą burżuazyję natchnąć tą odwagą cywilną, która przystoi członkom narodu uciemiężonego, — wątpić należy.

D.

* * *

Wyszedł w październiku t. r. trzeci zeszyt **Wydawnictwa grupy starych narodowolców.** W swojej części teoretycznej zawiera on artykuł ob. Rubanowicza p. t. „Prasa zagraniczna i ruch rosyjski“. Temat to niewątpliwie wdzięczny, ale wymaga źródłowego opracowania i mozolnego wertowania całych stosów gazet. Ob. Rubanowicz tego nie uczynił, to też praca jego jest dość pobieżną i powierzchowną. W „biblijograficznych wskazówkach“, umieszczonych na końcu, nie znajdujemy wzmianki o wielu bardzo ważnych pracach, jak np. Engelsa „Soziales aus Russland“, art. o Hercenie w „Jungrussisch und Altlivländisch“, broszura polemiczna Marksa przeciwko Bakuninowi (przekład niemiecki p. t. „Ein Complott gegen die Internationale Arbeiterassociation“) i t. d. W drugiej części zeszytu, zatytułowanej „*Z kraju i o kraju*“, zwraca na siebie uwagę bijografija Grzegorza Popki, jednego z wybitniejszych rewolucyjonistów, zmarłego w 1885 r. Życiorys ten zawiera ciekawe a nieznane szczegóły z rosyjskiego ruchu rewolucyjnego. Zwrócimy jeszcze uwagę na to, że w „*Kronice walki rewolucyjnej*“ wiele nazwisk, szczególnie polskich, przekręcono. A przecież łatwoby temu zapobiedz.

F. P.

POKWITOWANIE

Przez J. F. od p. stud. m. u. na „Przedświt“ rs. 25.

Przypominamy, że nowy adres redakcyi i administracyi „Przedświtu“ jest:

Dawn
7 Beaumont Square
Mile End
London. E.

TREŚĆ: Nowa faza propagandy czynu. — Stare i nowe prądy w Słowiańszczyźnie. — Ze świata. — Z kraju i o kraju. – Pokwitowanie. — Zmiana adresu.

Printed & published by Al. Dębski. 7 Beaumont Square Mile End Rd. — London E.